PAP

Nr. 6. 1 MAJA CENA ZŁ. 3.—

ULEGAJĄC ŻYCZENIOM LICZNYCH KÓŁ CZYTELNIKÓW, PISMO NASZE Z DN. 1 KWIETNIA R. B. PRZEKSZTAŁCIŁO SIĘ NA DWUTYGODNIK. CENA PRENUMERATY POZOSTAJE PRAWIE BEZ ZMIANY, MIMO ŻE CZYTELNICY ZAMIAST 3 ZESZYTÓW KWARTALNIE BĘDĄ OTRZYMYWALI 6. W TYCH NOWYCH RAMACH WYDAWNICZYCH REDAKCJA „PANI" BĘDZIE SIĘ STARAŁA O ROZSZERZENIE SZEREGU DZIAŁÓW PISMA I O PODNIESIENIE JEGO AKTUALNOŚCI. NIE WĄTPIMY, ŻE WSZYSCY CZYTELNICY PRZYJMĄ DWUTYGODNIK „PANI" RÓWNIE ŻYCZLIWIE JAK PRZYJMOWALI DOTĄD MIESIĘCZNIK.

TREŚĆ NUMERU

WSPOMNIENIA POBYTU HONORJUSZA BALZAKA w WIERZCHOWNI	*Adam hr. Rzewuski*
GAWĘDY O ARCHITEKTURZE	*Lech Niemojewski*
JAK RZĄDZIMY ŚWIATEM — KOBIETA A SEJM	*I. W. Kosmowska*
NIEWINNE PLOTKI	*Kornel Makuszyński*
AMERYKANKA	*J. Zar.*
Z OJCZYZNY TANGA	*Gomez Carillo*
Z WĘDRÓWEK PO PRACOWNIACH. . .	*Wacław Husarski*
NOWOCZEŚNI ROBINSONOWIE I CYWILIZOWANA KOBIETA	*Stanisław Sierosławski*
MINJATURY	*Br. Iwanowski*
BUNT PRZECIW OPERZE	*Cezary Jellenta*
WALKA MIĘDZY KLOSZEM I WĄSKĄ LINJĄ	*Nina*
WIOSENNE KAPELUSZE	*Nina*
BIENALE ROMANA	
TANIEC NOWOCZESNY.	*W. H.*
W NIEDZIELĘ W ALEJACH	*J. Zar.*
NOTATNIK PANI	

OKŁADKA: *Wacław Borowski*

NUMER ZDOBILI: *Tadeusz Gronowski i Jerzy Zarubn*

REDAKTOR NACZELNY: *Marjan Dąbrowski.*

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *Gustaw Zmigryder.*

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie	„ 5.50	Egzemplarz pojedyńczy w Warszawie.	Zł. 3.—
Kwartalnie.	Zł. 15.—	Na prowincji (z przesyłką) .	„ 3.50
Półrocznie	„ 30.—	Zagranicą „ .	„ 4.00
Rocznie	„ 60.—		

Do nabycia we wszystkich księgarniach, kioskach oraz w księgarniach kolejowych „Ruch".
Ogłoszenia przyjmuje administracja i wszelkie biura ogłoszeń.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Nowogrodzka 26 m. 5, II p. tel. 234-65, 70-21. Konto P. K. O. 82-92.

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Pani" (sp. z ogr. odp.)

Klisze wykonano w zakładach fotochemigraficznych „Helios".

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

F. STASZEWSKI

WYROBY WŁASNE I ZAGRANICZNE

WARSZAWA, MAZOWIECKA 8

TELEFON 70-85

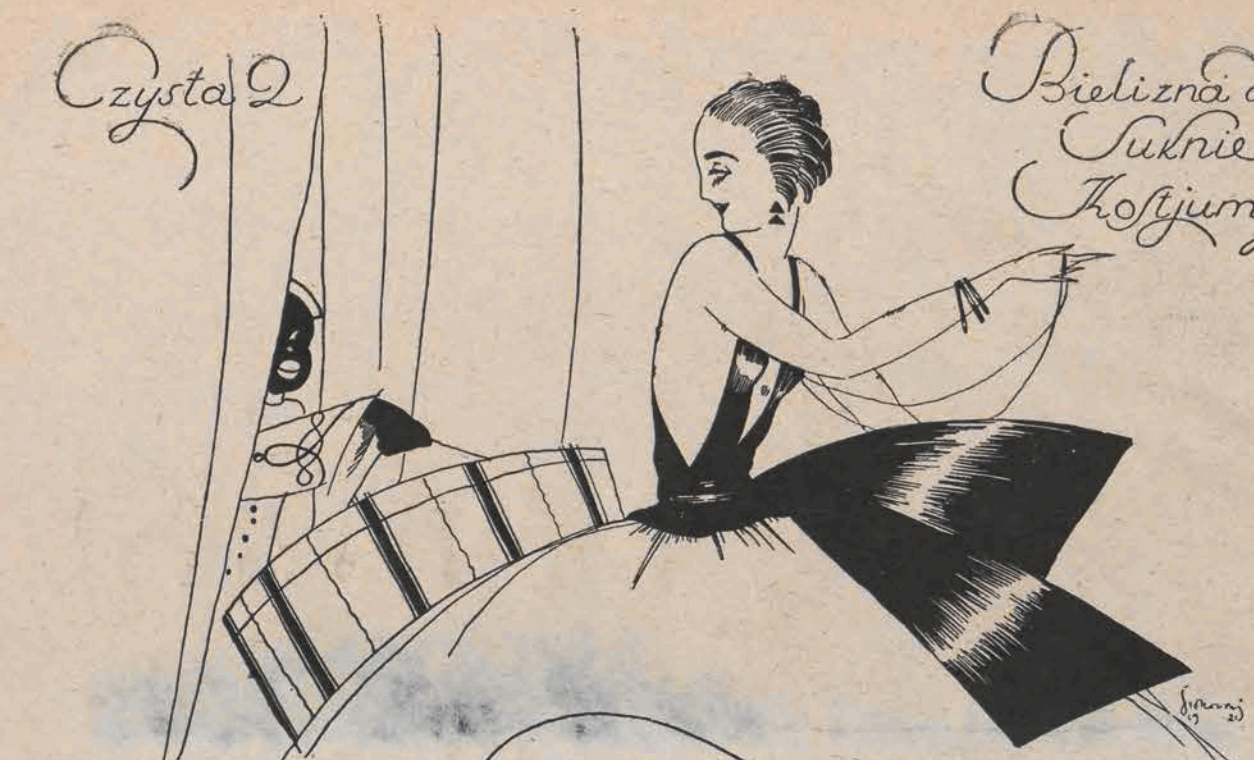

Ostatnie nowości wiosennych rękawiczek

M. TALIKOWSKI i S-ka WIE

NOWY-ŚWIAT Nr. 7, TEL.: 103-69

PIJEMY TYLKO KAWĘ HAG

Od czasu ukazania się na rynku PRAWDZIWEJ ZIARNISTEJ WOLNEJ OD KOFEINY kawy, „KAWY HAG", nie używamy innej kawy w naszej rodzinie. Cenimy ją nietylko dlatego, że jest NIESZKODLIWĄ, lecz także dla wyśmienitego smaku. KAWA HAG jest również nietylko wydajną, jak każdy inny gatunek kawy, lecz pozatem jako szlachetny napój może się znaleźć na najwykwintniejszym stole

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

J. & S. STEMPNIEWICZ · POZNAŃ

ODDZIAŁY: WARSZAWA, KS. SKORUPKI 8. • RADOM, PIASKI 12

NOWOŚCI
SEZONOWE

KONOPKA & REDULSKI

MARSZAŁKOWSKA 130 TEL 30-01

WEŁNY JEDWABIE

MATERJAŁY NA UBIORY MĘSKIE

Oto jest!

Cud techniki

„MAŁY REMINGTON"

trwały, lekki, tani

niezbędny

w domu, w biurze, w podróży

Tow. Block-Brun

Sp. akc.

Warszawa, Hotel Bristol

Przeciwko piegom i opaleniźnie

KREM

MYDŁO

PUDER

METAMORFOZA WILDTA

działa najskuteczniej

Sp. Akc. WILDT i S-ka

W WARSZAWIE

CUKIERNIA
ŻIEMIAŃSKA
WARSZAWA ~ MAZOWIECKA 12

Pani

PISMO POŚWIĘCONE KULTURZE I ESTETYCE ŻYCIA

Nr. 6 | 1 MAJ 1925 | ROK IV

PANI ZBIGNIEWOWA DRZEWIECKA *fot. M. Dederko.*

ŻONA ZNAKOMITEGO PIANISTY ZNANA ZE SWEJ ORYGINALNEJ I EGZOTYCZNEJ URODY

Wspomnienia Pobytu Honorjusza Balzaka w Wierzchowni

Przez Jego Siostrzeńca

...Servant de sanctuaire a l'ombre de lavie,
Je la préserve encore de périr en entier..
Sully Pudhonne.

Pod Wasze nóżki, Sendriliony z bajki czarownej — urocze „Pani" Czytelniczki! — rzucam, ową „gerbe" — zwiędłych, a jednak wiecznie żywych drobnych szczegółów z życia Nieśmiertelnego Twórcy „Ludzkiej Komedji" — Wuja mego, ś. p. „Honoré de Balzac'a!" Z subtelnością przedziwną Duszy Kobiety Polki—nikt, pewien jestem—żywiej od Was, Piękne Panie — nie zainteresuje się drobnemi epizodami codziennemi — Potentata Pióra i jednocześnie szczęśliwego człowieka — który posiadał potęgę stworzenia — tak wielkiej, ogromnej Miłości wzajemnej,—lata całe, bez szczerbu żywej i zawsze złotomłodej! Dziś, na tle lat przebolałych, — wspomnienia te świadków współczesnych, — otoczenie całe, — zeschłych już kwiatów wiązanka, o pastelowych tonach, — rzekłbyś w gablotce misternej Prababki z pietyzmem odnaleziona — o woni dyskretnej relikwij Przeszłości!

I nic więcej ponadto!

Lecz słusznie powiadają „Un homme grand—est grand'-mêmes, dans les détails les plus infimes de sa vie!"

A jaką Gloryj purpurą, — róż czarownych szkarłatem, intensywnością, — całego Intelektu dwóch Istot wybranych — perliło się ongiś, — z granitu bryły wyciosane — „amore" Ich niezłomne!

Zaiste, — chyba wiośniana bajka zarania Młodości, — kochanków z Werony Julji i Romea, — da się do podobnego uczucia porównać! Jeszcze jeden dowód, że dla prawdziwej Miłości nie masz lat ubiegłych! — nie masz walk życia szaro-okrutnych! — nie masz nudów druzgoczących! — dla odrodzenia pod pocałunkiem Jej ust korali! — zachwytów zorzy życia! Odwrotnie! — wtedy dopiero tylko, pije się świadomie kroplę każdą — rozkoszy duchowo-cielesnej! — bez brutalności i nieraz lekceważenia lat młodocianych! Parafrazować dadzą się w wypadkach podobnych słowa poety: „Leurs coeurs, meurtris comme une pêche, sont mûrs — comme leurs âmes — pour de subtils Amours!"

* * *

Po śmierci Pana na Wierzchowni, Hornostajpolu, Pulinach (Polesie), pierwszego męża ś. p. Ciotki mej — Hańskiego — nareszcie mogły się urzeczywistnić najśmielsze marzenia autora „Lettres a une Etrangère" — i oddanej mu nazawsze kobiety!

Z szlachetną obowiązkowością Polki — pomimo otchłani duchowej pomiędzy najlepszym w świecie człowiekiem — Jej Mężem — a Panią Eweliną — dopiero teraz o zmierzchu życia mógł się rozpocząć rozkwit — całkowitego epilogu ich Miłości! Intelektem tylko i Sercem dotychczas albowiem był Balzac, Jej genjalnym kochankiem!

W wydanych przez siostrę moją — „primo voto" księżnę Katarzynę Radziwiłłową („Revue Hebdomadaire" N. 51), — bardzo ciekawych Jej listów — wzruszająco uplastycznia się postać cała mej ś. p. Ciotki! — radykalnie obalając wszelkie kalumnje i złośliwości ludzkie!

Rzewąn posać Puszkinowskiej Tatjany — oraz całego szeregu Czcigodnych Niewiast naszej Przeszłości, które to umiały tak ogniście kochać — jednocześnie kajdany wierności innemu dźwigające! — oto moralna sylwetka ś. p. pani Hańskiej!

Śród Dzikich Pól Praojców, rozśpiewanych zda się, jeszcze poświstem skrzydeł husarji naszej! — Towarzyszy Pancernych, Znaków Poważnych! — tam, gdzie szalały czambuły tatarskie, mołojcy Chmiela, Krzywonosa, Bohuna i lała się święta krew polska (a niestety dziś jeszcze z pod noża bolszewickich rezunów, — zrasza obficie czarnoziem kresowy)! — miała mieć akord ostateczny Wielka Symfonja Wielkiego Uczucia!

Wyobrażam sobie wrażenie, jakie na Mistrzu Słowa i odczuć najsubtelniejszych wywrzeć musiały te nasze Horyzonty przeogromne!—aż het! o limany dnieprowskie się opierające! — owe rozłogi i jary tajemnicze — dąbrowy odwieczne, pełne zwierza podówczas przeróżnego,— pola świergotem ptasząt Bożych drgające, — wspaniały park Wierzchowieński (120 hkt.), w noce majowe śpiewem słowików rozmodlony!

A ponad wszystko to powietrze, *jedyne*, nasze *kresowe*— zapachem „chlebowym" — Świętej Ziemi, ziół, kwiecia stepowego—tchnieniem czarnomorskich przestrzeni—rozkosznie tak przepojone! Rezydencja magnacka pełna dzieł sztuki — architektoniki, pędzla i dłuta twórców Italji Odrodzenia! Cisza, z doskonałych najdoskonalsza—spokój bajeczny, po burzach i szamotaniach się życia — ukojenie bezgraniczne! — a ponad wszystko — piękna zawsze! na jego umysłu poziomie stojąca!—*jedyna* na drodze krzyżowej spotkana! — Kobieta-Marzenie! „L'Etrangère?!"— raz na zawsze Jego — Jego wyłącznym — Skarbem!

Lecz dlaczego? — całe to szczęście tak uóźno rozkwitło! — dlaczego — gdy jest już chory! — istnym Nędzarzem! strzępów cielesnych! — biedną, zbolałą Istotą!? „Perche, perche signore?! — perche cosi"? „Chilo sa"? „Zawsze i wszędzie" „Fiat voluntas tuas"!

* * *

W Wierzchowni nabytej przez ś. p. Ojca mego od córki z Jego pierwszego małżeństwa, hr. Jerzowej Mniszek—

WIDOK OGÓLNY PAŁACU WIERZCHOWIEŃSKIEGO

ubiegły niezapomniane lata mego dzieciństwa i cała młodość!

Ś. p. Matka moja, autorka dzieł historycznych o duchu głęboko patrotyczno-religijnym, pisząca pod pseudonimem Ludwika Piotra Leliwy,[1]) — ze swoim płomiennym entuzjazmem dla wszelkiego Piękna i Dobra! — czcią największą otacza pamięć Balzac'a w Wierzchowni. Gabinet Jego, na drugiem piętrze zachodniej strony Zamku się znajdujący — z kominkiem, przy którym nocami całemi autor „Pére Goriota" prowadził z Ciotką moją długie, nieskończone rozmowy, zachowany był z pietyzmem największym!

Jedyny portret Jego — pędzla słynnego podówczas Boullanger'a [2]) w habicie dominikańskim który zawsze w domu, przy pracy nosił, upiększał miejsce honorowe Sali portretowej na dole pałacu. Kunszt zaś, wycyzelowanych „a la Boticelli", lecz prostych, jak prostą jest myśl każda podniosła — zdań i określeń talentu Balzac'a, przez ś. p. Matkę nieraz nam dzieciom wypowiedzianych — głęboko i nazawsze w mej duszy pozostał!

* * *

W osiemdziesiątych latach zeszłego stulecia w liczbie starych sług, prawdziwych przyjaciół całej naszej Rodziny, żyli jeszcze: Mojżesz Dymnicz (powstaniec 63 r.) za czasów Hańskiego, pierwszy skrzypek w kapeli Nadwornej — przy Balzac'u zaś i przy nas „per modum" — marszałek dworu — Jędruś Mościpański, lokaj i strzelec przyboczny, oraz Tomasz Hubernarczuk, kamerdyner jeszcze Hańskiego, Balzac'a i Ojca. Umarł w początkach wieku, mając 104 lata.

Ludzie ci prości! instynktownie jednak odczuwali prześliźnięcie się — ponad ich skromne, szare życia czegoś wielkiego!—muśnięcie skrzydeł — jakiejś niezupełnie, zrozumiałej lecz olbrzymiej Potęgi!

„Doprawdy paniczu—mówił mi nieraz stary Tomasz—prawdziwy typ sług dawne-

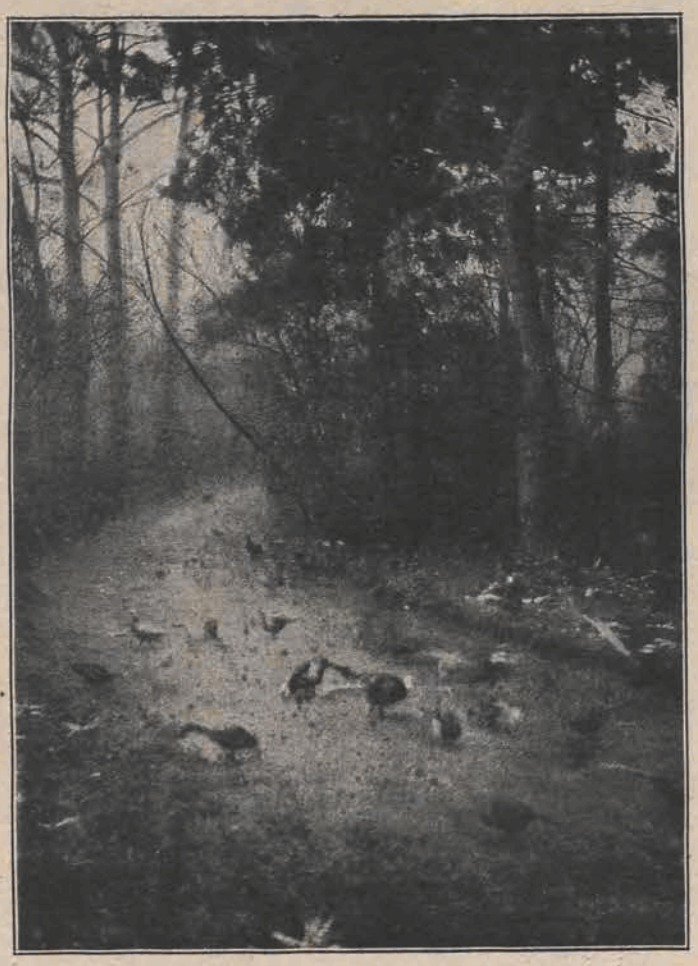

FRAGMENT ALEI W PARKU WIERZCHOWIEŃSKIM

[1]) Wielka Rodzina w Wielkim Narodzie, Jan Sobieski i Jego Wiek, Credo, Mieczem i Krzyżem — wydanie Asnyka w Krakowie; dziś rzadkość bibliograficzna.

[2]) Z niego to później „Falguiére i Rodin" podobiznę dla swych prac brali.

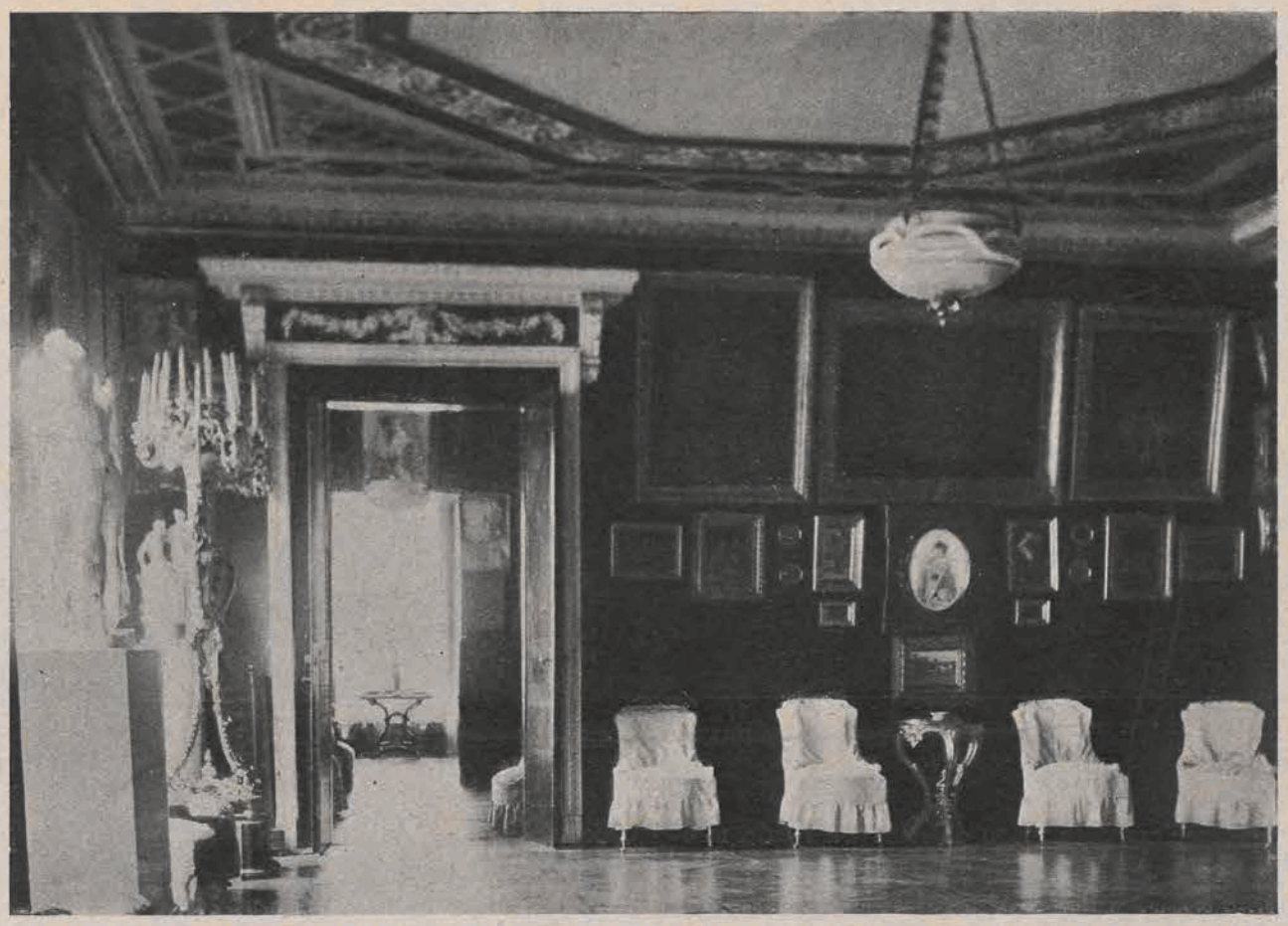

GALERJA OBRAZÓW Z PORTRETEM BALZACA

go autoramentu—powiadają że ten Balzac (*Monsiur* Balzak, jak go wówczas kazano nam nazywać) — to bardzo rozumny człowiek!— i bardzo rozumne książki podobno drukował! A był to Pan dobry! grzeczny bardzo! Bywało, wyjdą sobie, z naszą panią Hańską! — do parku na spacer— albo wyjadą do lasu, na pola — a wrócą? — to zaraz nasamprzód musiał być podany mocny bardzo, gorący buljon w filiżance dla Balzaka. „Merçi mon *garsonn*" — to znaczy „dziękuję — po naszemu — powie zawsze bywało!

A wieczorem — to pisze i pisze ciągle — w gabinecie na górze.

Jak ładna noc księżycowa była, a bzy[1]) kwitły — a słowiki, ot, tak jak dziś,

SALA BALOWA

śpiewały! — to z Hrabiną naszą — on zawsze ubrany jak mnich — do ogrodu znowu na spacer!

A wciąż gada i gada! — a wszystko po francusku!— nasza Pani Hrabina — odpowie czasem — a więcej tylko na niego patrzy!—pilnuje! — żeby się gdzieś nie spotknął — bo to już bardzo niezdrów był — kiedy do naszej Wierzchowni zajechał!

A ślub — to jeździli nasi Państwo brać w Berdyczowie przed Cudownym Obrazem Najświętszej Matki Boskiej u Karmelitów! Chociaż pani Hańska z domu grafianka i ś. p. pan hr. Hański — też wielki to Pan był — bo tyle majątków i tu i na Polesiu (skąd zimą łosi bitych, a wiosną głuszców przywożono, na które pan Balzak tak się dziwował, gdy Państwo nasi wyjdą — patrzą i niemi się cieszą, to jednak dobrze zrobiła

[1]) Pałac tonął literalnie w krzewach bzu najrozmaitszych gatunków.

nasza Pani — że za tak bardzo mądrego człowieka — o którym cały świat wie — za mąż wyszła! Bo wielki głową, a nie majątkiem! To także dobrze!

A późno nocą, gdy pisać skończy — to o jakiej godzinie drugiej — kawę czarną mocną zanieść Pani hrabina każe mi na górę. Siedzą sobie Państwo przy kominku i gwarzą — nieraz do 4—5 rano! I o czem tylko tak długo rozmawieć mogli!? Bóg ich Święty wiedzieć raczył?!

Gości u nas mało i rzadko bywało. Brat naszej hrabiny ś. p. ojciec panicza — często zajedzie — wtedy we trzech gadają!

A bardzo tatuś naszą Panią kochał!

Zawsze do mnie mówił: „nie wiesz Tomaszu, jakiego wielkiego człowieka w Wierzchowni teraz obsługujecie"! A my, z Jędrusiem Mościpańskim — między sobą rozmyślamy:

Widać, że mądry, bo i delikatny bardzo — nawet więcej — jak inny Francuz — guwerner!

Inni Panowie — co to nas zrzadka odwiedzali — toż samo o nim mówili!

Chociaż zdrowie mu nie dopisywało — lubił bardzo przy obiedzie kieliszek starego burgunda — a było w naszej piwnicy niemało takiego, za którem to Mojżesz Dymnicz, z czumakami" — co to za rybą soloną — aż do Odessy zimą jeździli — beczek kilka rok rocznie przywoził!

A Jędruś — to wtedy tylko to i robił, że z „rozjazdem" [1])—na przepiórki chodził i „postrachem" [2])—bekasy łapał. Pełne „sita" ptaszków tych znosił! Przepiórki, hodowały się zimę całą — w oficynach w specjalnym siatką obitym pokoju — żeby główek sobie nie porozbijały— bekasy odrazu na Pański stół szły! A było wtedy tego na naszych „rudach" [3]) i polach — nie daj Boże ile! — nie to, co teraz paniczu! Bywało Jędruś, za godzinę kilka tuzinów nazbiera!

Bardzo dobrze na grzankach, jak Panowie nazywają na „kretonach" — kuchrz Czerniuk, ojciec dzisiejszego naszego Nikifora [4]), umiał je przyrządzać.

Młode gołąbki też, których roje całe pod strychem oficyn „żyły", nie rzadko pieczone Państwu podawałem do stołu! Balzak okrutnie smakował w tych ptaszkach!

A na zdrowiu szło mu coraz gorzej!

Mojżesz Dymnicz, co to niegdyś, jeszcze za Hańskiego w kapeli na pierwszych skrzypcach grywał — to cuda o tej Odesie rozprawiał! Parę razy, nasi Państwo karetą — co to „dormezą" zwana — tam jeździli, to go zawsze z sabą brali — do opery — do tak zwanego teatru mu nawet bilet cały kupowali!

Zasiądzie nasz Mojżesz na fotelu „w parterze" — a w okrąg sami Panowie we frakach i Panie, bogato ubrane! — w brylantach!

Jak wyjdzie jakaś komedjantka włoska, albo „śpiwak" i pocznie po „zagranicznemu" — tak „pięknie" i żałobnie „wywodzić" — to człowieka aż w siódmy pot rzucało — od tego delikatnego i „cienkiego" bardzo „śpiwania"!

Pamiętam nawet, rozpowiadał mi — że „Łucja i Norma" — te komedje się nazywały! Nawet nazwiska włoskie tych komendjantów i komedjantek wspominał! Wszystkie na „ini" się zawsze kończyły! A „śpiwały" — na świecie całym! — i w Odesie! i w Warszawie — ba! w Rzymie, gdzie Papież mieszka — i w Paryżu nawet, grube pieniądze za to od Panów brali!

Stary Mojżesz — ładnie bardzo sam też na skrzypcach wygrywał! — nieraz pan Balzak — każe mu na górę przyjść — i grać! — „karbowanego rubla" zawsze w podziękę dając... i „dziękuję Moize" — po polsku mówiąc! Dobry był Pan!

Po dwóch latach tak mu się źle na zdrowiu powiodło! — całe ciało się rozbolało! — do Kijowskich doktorów Państwo jeździli! — profesorów różnych do Wierzchowni wypisywali. Nic, już nie pomogło!

Wybrali się Panowie zagranicę — i więcej już nie wrócili! Zmarł tam wkrótce ś. p. nasz pan Balzak! Nasza Pani — jeszcze pewien czas przeżyła — kupiła podobno pałac pod Paryżem — ale naturalnie, gdzie tam jemu do naszej Wierzchowni!... i nie widziałem już ich nigdy więcej! Daj Im Boże wieczny odpoczynek! Dobrzy byli Panowie! I dla poddanych, i dla służby dworskiej! — i dla wszystkich! Dobrze zrobiła nasza Pani, że za takiego — co go to cały świat uważa — wyszła za mąż! I, że go tak długo i bardzo kochała! — i „niańczyła" się z nim, jak z dzieckiem małem! — aż do śmierci!"

* * *

Naleciał Duch Zła! Po tak rozkosznie prześnionych latach błogiego dzieciństwa i młodości, ukołysanych miłością rodzicielską! — w środowisku wysoce kulturalnem — w cieniu Imion Balzaka, Henryka Rzewuskiego, Ludwika Piotra Leliwy, brata mego Stanisława hr. Rzewuskiego — w tradycjach o nich śród starych przywiązanych sług i domowników — tak rzewnie przechowywanych — lot nietoperza Ahaswera piekielnego! — w gruzy i zniszczenie obrócił piękną niegdyś Wierzchownię!

Obecnie pałac zmieniony w sanatorjum dla psychicznie chorych komisarzy bolszewickich.

Tam, gdzie ongiś — zamierała łabędzia pieśń Miłości bez granic! — dziś znajduje się parę set zwyrodniałych alkoholików, sadystów, kokainistów i tym podobnych degeneratów! „Sic transit"...

A jednak mam wrażenie, że z ocalałych, rzadkich zapewne bzów wiosennych rozkwitu — słowika trele o sprawiedliwość do Pana Najwyższego wołają! — trawka Boża, z czarnego łona Matki Ziemi — jak dawniej się do słońca wyłania! — Godzina Odwetu, niewiadomo gdzie i jak dojrzewa!... i cienie tych szlachetnych postaci, co tam pracowali, cierpieli, kochali! — ... mieć będą zawsze w opiece szmat tej ziemi Ojców, przemocą i nienawiścią od nas tak brutalnie, tak ohydnie wydarty!

Czy na długo?

„That ist question"!

Niech żywi nigdy nie tracą Nadziei!

Pozostałe stared rzewa wierzchowieńskie marzą w zadumie?! — młode latorośli rosną dla walki o idee, — praw i równowagi społecznej!

I wierzę mocno! — zwyciężą — jak słońca promienie świetliste — czarność Nocy beznadziejną!

Adam hr. Rzewuski.

[1]) Siatka dla łapania przepiórek przez legawca wystawionych.

[2]) Też siatka przez dwóch ludzi na błocie wleczona dla przykrycia wypłaszanych bekasów i dubeltów.

[3]) Błotach — po miejscowemu.

[4]) Kucharz nasz ówczesny.

Gawędy o Architekturze

II.

PIĘKNO

„Les Louis XIV, XV, XVI, ou le gothique „sont a l'architecture ce qu'est une plume sur „la tête d'une femme; c'est parfois joli, mais „pas toujours et rien de plus".
(Le Corbusier).

Jedną z najcenniejszych zdobyczy w dziedzinie estetyki nowoczesnej jest ustalenie pojęcia, że sztuka nie jest synonimem piękna.

Może najfałszywszem nazwaniem i najwięcej budzącem zamętu jest określenie nazwą sztuk pięknych dzieł artyzmu. Na przestrzeni bowiem wieków spotykamy całą masę artystów uznanych, którym talentu nikt nie zaprzecza i bez których pasmo sztuki ulegoby przerwaniu, a jednak o ich dziełach możemy powiedzieć bardzo wiele, z wyjątkiem tego, że są piękne. Czy malowidła Luca Signoreli są piękne? Czyż Goya nie jest wstrząsający? Czy cyrulicy Brouwera nie budzą zgrozy? A przecież obrazy ich są niewątpliwie dziełami sztuki. To też, mając powyższe na względzie, krytycy nowocześni ustalili pojęcie, że dzieło artysty można uważać wtedy tylko za dzieło sztuki, jeśli jest szczere, jeśli odpowiada ono istotnie stanom psychicznym autora i jeżeli konsekwentnie wypływa z ducha czasu. Formuła powyższa ułatwia nam zrozumienie większości dzieł sztuki, zarówno dzisiejszej, jak i wczorajszej. Lecz prócz tego prowadzi do ustalenia formuły następującej: „Dzieło sztuki bynajmniej nie musi się podobać wszystkim, lecz dom, obok którego przechodzą codziennie tysiące ludzi, musi podobać się wszystkim". Musi podobać się tym, którzy wrażliwi są na piękno (lecz nie na sztukę), musi się podobać tak jak kwiaty, słońce lub wiosna...

Podobać się wszystkim... to znaczy nie razić czemś, co jest sprzeczne z duchem czasu. Pragnąc być jaśniej zrozumiany, użyję przykładu z dziedziny mody. Tu bowiem mamy oko tak wyczulone, że wśród elegantek stołecznych wskażemy niechybnie osobę z prowincji, a cóż dopiero strojnisię starej daty. Mało tego, spotykamy na ulicy sylwetkę obcą, nieznaną dotychczas, a pomimo to wołamy bez wahania, iż mamy przed sobą modę jutra!

Czujemy to, że moda, która przyjdzie jutro, będzie właśnie taka.

To jest styl... Przebieramy się za markizów, hidalgów na maskaradę, lecz zapominamy, że stroje ich były nieodłączone od foteli, na których siadali. Ludwik XIV, malowany w stroju koronacyjnym przez Rigaud, jest owocem tego samego pnia, ba! tej samej gałęzi, co fotele, na których siadał. Sądzę, iż nawet najzagorzalsi rojaliści czuliby się zgorszeni, gdyby zobaczyli któregoś ze współczesnych monarchów w... trykotach. A przecież dopiero wówczas zapanowałaby harmonja estetyczna pomiędzy władcą a tronem.

„L'architecture n'a rien a voir avec les „styles" — woła le Corbusier — Francuz, syn narodu, który rzucił na cały świat nowoczesny czad swojej sztuki.

Artyści każdej epoki mówili swoim językiem. Tempo ich życia kształtowało formy. W czasach lektyki i korespondencji przez „umyślnego", w czasach „telegrafu bez drutu" zapomocą zapalonych wici, inaczej odczuwano piękno. Zakuty w stal rycerz budził ongiś grozę — dziś jest śmiesznym pajacem.

Bohaterski wysiłek żołnierza maratońskiego dziś jest sprawdzianem elastyczności mięśni lekkoatletów, lecz cel istotny tego wysiłku, wieść o zwycięstwie, spełnia dziś iskra elektryczna, okrążająca ziemię sześciokrotnie w ciągu sekundy.

Przestrzeń się skurczyła, a wraz z nią zacierają się różnice rasowe. Mieszkańcy Australji, obydwu Ameryk, Europy, a nawet częściowo i Azji, ubierają się jednakowo, zanikają różnice klas społecznych. Demokratyzujemy się. Nie bronię nikomu załamywać rąk z tego powodu, lecz nikt fali nie zatrzyma. Czas nieubłagany usunie przeciwników logiki rzeczy, walka z nimi jest bezcelowa.

Lecz jak przeciw epidemjom bronimy się szczepieniem surowicy, podobnie i przeciw napływowi nowej, obcej nam sztuki budowniczej musimy się odpowiednio zabezpieczyć. Wykazałem poprzednio, że architekci, budując gmachy „stylowe", rozminęli się ze zdrowym rozsądkiem. Obok nich wyrosło budownictwo nowe, wołające, że architekt ma ważniejsze sprawy na głowie, niż estetyka, bo higjenę i oszczędność, i wykazujące, że w Holandji można mieć własny dom za 2.500 florenów. Pisma francuskie donoszą, że kooperatywy, złożone z 20osób, przystępują do budowy własnych osiedli z kapitałem 30.000 franków; budowa domku trwa 8 tygodni, poczem właściciel spłaca go przez 10 lat ratami, nie przewyższającemi normalnego komornego. Więc można już w 8 tygodnni mieć swój dom, trzeba tylko zorganizować przemysł budowania domków i trzeba powiedzieć architektom, że im mniej przykleją ozdób na swe domy, tem mniej popełnią anachronizmów, tem mniej pieniędzy wypłoszą z kieszeni swych klijentów, tem większą zyskają pewność, że domy te przez skromność swej szaty zewnętrznej i przez celowość wnętrza zbliżą się do ducha czasu, którego hasłem: celowość, celowość, po trzykroć celowość.

— — — — — — — — — —

Dawniej kobieta przeładowywała swe stroje fałdami, wstążkami, kwiatami i koronkami: spojrzyjmy na dagerotypy naszych babek, — dziś uważa, że największą ozdobą sukni jest wytrenowane, elastyczne ciało.

Dawniej za pięknemi elewacjami skrywali architekci ciemne nory; dziś stwarzają wygodne wnętrza i wolą raczej jedną więcej umywalnię wstawić do mieszkania, niż nadwieszać gzymsy, które (znam takie jedno miasto) spadają ludziom na głowy.

Lech Niemojewski

Jak rządzimy światem

KOBIETA I SEJM.

Na odrodzoną Polskę zwrócona jest obecnie ogólna uwaga, krzyżują się o niej pochlebne lub niekorzystne zdania, stawiana jest jej niezwykle wysoka skala wymagań a to z tego względu, że zajmuje ona nader odpowiedzialne stanowisko: pomostu pomiędzy wschodem a zachodem, języczka u wagi, na której są rozważane losy świata. Wojna, czy pokój.

Od skonsolidowania się wewnętrznych stosunków Polski, od wartości moralnych, które ona sobie wytworzyć potrafi, zależy jej promieniowanie na ogólne stosunki europejskie, trzymanie na uwięzi zachłannych, agresywnych apetytów jej najbliższych sąsiadów.

I kobieta polska ma tu do odegrania bardzo ważną rolę; w jej ręku, jako matki, jest pierwsze kształtowanie się duszy dziecka, na jej barki spada lwia część, nietylko trudów wychowawczych, ale i troski o ogólną oświatę i kulturę swojego społeczeństwa.

W ciągu naszych dziejów typ kobiecy ulegał częstym zmianom. Dalekie echa przynoszą nam wspomnienia o bohaterkach kresowych, umiejących pełnić rzemiosło rycerskie w obronie swoich rodzinnych progów, ukazują się nam na kartach historji dzielne postacie, które rządem i ładem starają się zapobiegać klęskom na kraj spadającym.

Ale oto przychodzi epoka króla Stasia, bolesny, ale zarazem groteskowy epilog niepodległości Polski, w którym kobieta przekształca się w barwnego motyla i spala się w płomieniu własnych namiętności, nie dbając o jutro ojczyzny.

Na obraz ten lśniący sztucznym sztychem, pożyczanemi od obcych barwami, zapada z krwi i łez utkana zasłona: epoki porozbiorowej.

Jest to czas ekspjacji, wyrabiania się charakterów, okupywania duchową męką poprzednich win i błędów.

W tej szkole cierpienia wychowuje się typ kobiety działaczki społecznej, która w myśl wskazań poety chce: „wszystnim ciałom rozdać chleba, wszystkim duszom myśli z nieba".

W końcowym momencie długiego zmagania się z niewolą, gdy przez zmęczone, ale nie dające się zgnębić społeczeństwo przebiegały już dreszcze zmartwychwstania, z ducha polskiego „wiecznego rewolucjonisty" wyszły postacie kobiece, które miały w jego imieniu przemawiać już w Sejmie niepodległego państwa.

I chociaż społeczeństwo podzieliło się na obozy, w metodach walki, przypominające dawną, przyprowadzającą kraj do upadku anarchją szlachecką, kobiety w Sejmie i Senacie, pomimo swej przynależności do tej czy innej partji, właściwie działają tylko w jednym celu: podniesienia ogólnej kultury, wypełnienia wskazań sprawiedliwości społecznej, postępowania w myśl ogólno-ludzkich ideałów.

Czemże bowiem, jeżeli nie najczystszym altruizmem jest gorące rzecznictwo pań: Ładziny. Holder-Eggerowej, Praussowej, w sprawie pracy kobiet i młodocianych, ich walka z ohydą naszych rzekomo humanitarnych czasów, z handlem żywym towarem, jak również usiłowania p. Ireny Puzynianki, w kierunku ograniczenia używania alkoholu. Jak dalece opanowała ona istotę tego zagadnienia zaświadczyć może jej świetne przemówienie na Zjeździe antialkoholowym w Kopenhadze.

A przyrodzone kobiecie zainteresowanie się losem dziatwy sierocej i opuszczonej, której tak wiele wyrzuciła z gniazd rodzinnych wszechświatowa wojna i zajęcie się opieką nad nią i zaopatrzeniem jej potrzeb, czemu oddała się wyżej wymieniona posłanka, czyż nie jest dowodem, że polityka, wciągająca kobiety w swoje, ścierające wrażliwość ludzką tryby nie zdołała w nich zatracić tkliwych, naturalnych uczuć i pragnień.

Siwizna przypruszyła już głowę starszych działaczek obecnego pokolenia: posłanki Balickiej i senatorki Józefy Szebekówny. Nie darmo przeżywa się długi szereg lat w wiernej służbie dla ojczyzny zgnębionej i uciemiężonej; każdy dzień pracy liczy się wtedy za lata w atmosferze wolnej i swobodnej gdzieindziej spędzone. Mądra i wymowna p. Szebeko ograniczać musiała swoją działalność do prac filantropijnych w Kolonjach letnich np., czy do syzyfowego trudu oświatowego, w tworzonych przez siebie szkółkach i ochronkach. Dopiero wyzwolona Polska daje szerszy rozpęd jej aspiracjom. W czasie plebiscytu śpieszy na Śląsk, by tam siosty-ślączaczki do odporu obcej przemocy zagrzewać, bierze udział w Zjazdach Kobiecych zagranicznych, by imię Polski rozsławić przed światem.

W ostatnich dziesiątkach lat zajmowano się u nas sprawą równouprawnienia kobiet, miała ona wiele gorących rzeczniczek; kobieta polska wiedziała bowiem, że jedynie wyzwoloną z więzów politycznych i obyczajowych, obdarzona pełnią praw obywatelskich, będzie mogła rozwinąć i wykorzystać swoje zdolności przyrodzone.

Broni praw kobiet na forum sejmowem. współpracując w tym względzie z istniejącemi u nas licznemi organizacjami kobiecemi, posłanka Balicka.

Posłanki sejmowe przy pracy. Opieka nad dziećmi i nad kobietami pracującemi znalazła w Sejmie Rzplitej wymowną rzeczniczkę w osobie Posłanki Ładziny (Zw. Lud.-Nar.). Obrazek nasz przedstawia Posł. Ładzinę w chwili, kiedy w sprawach powyższych przekonywuje Sejm.

PRACA KOBIET W SEJMIE RZECZYPOSPOLITEJ

Posłanki sejmowe przy pracy. Zdjęcie nasze przedstawia panie: J. Puzyniankę i dr. Balicką, obie należące do Związku Ludowo-Narodowego w czytelni tegoż Klubu. Posłanka Puzynianka ma wielkie zasługi w zwalczaniu alkoholizmu na ziemiach polskich. D-r. Balicka, która już posłowała do Sejmu ustawodawczego ma chlubną kartę w dziejach pedagogiki narodowej

Posłanki sejmowe przy pracy. Posłanka Holder-Eggerowa (Zw. Lud.-Nar.) rozmawia z Posł Liebermanem P P.S. (1), Pos. Bittnerem (Chrz.-Dem.) (2), oraz przedstawicielem Ministerstwa Sprawiedliwości dr. Akkerem (3), o projekcie ustawy, zwalczającej handel kobietami i dziećmi. Posłanka Holder-Eggerowa z niecnym tym procederem prowadzi walkę z energją i stanowczością od dłuższego już czasu

Posłanki sejmowe przy pracy. Sprawami polityki zagranicznej zajmuje się przedewszystkiem Posłanka Irena Kosmowska z Klubu „Wyzwolenie", Sekretarka Komisji dla Spraw Zagr. łak Sejmu ustawodawczego jak i Sejmu obecnego, vice-prezes Polskiego Koła Unji Parlamentarnej. Zdjęcie nasze przedstawia p. Kosmowską w charakterystycznym zakątku Klubu „Wyzwolenie"

Zrozumiała jednak. że kobieta do tych zadań musi być gruntownie przygotowaną, a praktyczną wiedzę o tym kierunku dało jej poprzednie, wieloletnie kierownictwo Seminarjum dla nauczycielek ludowych. Zasługę pracy pedagogicznej wniosła z sobą do Sejmu, który jest dalszym etapem rozwojowym jej działalności.

A teraz spróbujmy w kilku ogólnych zarysach, określić sylwetki kilku posłanek na tle ich działalnośi, która jednocześnie będzie odbiciem prądów nurtujących w Polsce, jak też i naszych niedawnych zmagań się z niewolą.

Przez szereg lat, bo od chwili otwarcia pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej pełni obowiązki sekretarki Komisji

Posłanki sejmowe przy pracy. Sprawami robotniczemi zajmuje się w Sejmie Rzplitej Posłanka z Górnego Śląska, Stęślicka (Chrz.-Dem.), jeden z najmłodszych członków Sejmu Rzplitej. Zdjęcie nasze przedstawia Posłankę Stęślicką w rozmowie z bibljotekarką Sejmu p. Aliną Trusiewiczową w zakątku bibljoteki sejmowej, obok katalogu kartkowego

Liberalizm polityczny i społeczny znalazł w Senacie przedstawicielkę w osobie Senatorki Karnickiej (Wyzwolenie)

Posłanki sejmowe przy pracy. Sprawą kobiecą zajmuje się gorliwie Posłanka Zofja Praussowa, jedna z najwybitniejszych postaci P. P. S. Zdjęcie nasze uchwyciło Posłankę Praussową w zakątku Klubu Parlamentarnego P. P. S. w rozmowie z Posłem Żuławskim

PRACA KOBIET W SEJMIE RZECZYPOSPOLITEJ

Stenografistki Sejmu przy pracy w czasie plenarnego posiedzenia. Na zdjęciu widać na pierwszym planie 2 panie, piszące, na drugim planie 2 panie chwilowo odpoczywające. Pierwsza na lewo (x) kierowniczka Biura Stenograficznego Sejmu W. Suchecka

Zejście z trybuny marszałkowskiej Sejmu Rzplitej do Biura Stenograficznego Sejmu. W przejściu widać stenografki, dążące do pracy w plenum

Kontrola stenogramów sejmowych. Na zdjęciu widać kontrolerkę stenogranów sejmowych z p. W. Suchecką, jako Kierowniczkę na czele (x), w chwili kiedy przy pomocy swych własnych stenogramów, kontroluje przepisane już na maszynie przemówienia posłów

Spraw Zagranicznych p. Irena Kosmowska. Wychowywana do życia salonowego, jak większa część panien w zamożniejszych domach, ćwiczona w obcych językach i talentach po ugruntowaniu wykształcenia nauką uniwersytecką, w pierwszej promiennej młodości zamyka się w ciasnych ścianach redakcji ubogiego radykalnego pisemka ludowego, aby tam, przez 10 lat z górą prowadzić pracę cywilizacyjną wśród włościan. Odpowiada na tysiące listów do niej kierowanych i każdemu petentowi przychodzi z pomocą. Rezultatem są ochronki, szkoły gospodarcze, tajemne kursy dla nauczycieli ludowych a przedewszystkiem samodzielne wyrabianie się włościan do pracy obywatelskiej

Przepisywanie stenogramów sejmowych przez maszynistki kancelarji sejmowej. Na zdjęciu widać, jak stenografki sejmowe dyktują na maszyny przemówienia posłów, przed chwilą wygłoszone

W senacie Rzplitej sprawom oświaty narodowej i polityki zagranicznej poświęca silną uwagę Senatorka Szebeko (Zw. Lud.-Nar.)

Dziennikarki sejmowe przy pracy. W Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych Sejmu Rzplitej pracują 3 kobiety dziennikarki: p. Zofja Ossbergerowa (1) sprawozdawczyni parlamentarna „Kurjera Warszawskiego", p. Jadwiga Boelke (2) sprawozdawczyni parlamentarna „Warszawianki", i p. Marja Chrzanowska (3) przedstawicielka polityczna olbrzymiego dziennikarskiego koncernu amerykańskiego Associated Press w Nowym Jorku.

a końcowym wynikiem pracy: stworzenie radykalnego stronnictwa ludowego. Odznacza się ono gorącym patrjotyzmem, więc w początkach zawieruchy wojennej, jego przywódcy, wraz z cichą pracownicą, zostają przez władze rosyjskie uwięzieni, potem w głąb Rosji zesłani. Ale i tam otwiera się pole pracy; miljony naszych uchodźców potrzebują oświaty i pomocy. Więc staraniem wygnanki powstaje seminarjum nauczycielskie w Petersburgu a z niego wychodzą pionierki polskości po całym obszarze Rosji rozrzucone.

Powrót do Kraju, Sejm ustawodawczy i obrona mniejszości narodowych w Komisji Spraw Zagranicznych, a w wolnych chwilach praca oświatowa.

Lecz oto przenieśmy się do innej dzielnicy, tam gdzie hartowały się charaktery w twardej szkole ucisku pruskiego. Na wyłomie bronionej polskości staje tam także kobieta. Jedną z najdzielniejszych jest Zofja Sokolnicka. Jako nauczycielka wie, że w każdej szkole średniej, z której mowa polska jest wygnana, znajduje się zastęp młodzieży, który nie chce uledz wynarodowieniu. W tym celu prowadzą się tajemne wykłady, gromadzą się biblioteki, odbywają się wspólne czytania polskich poetów. P. Sokolnicka jest więc siłą pomocniczą, która ułatwia tę całą akcję, wspiera słabe kroki młodzieży.

Praca w Sejmie wyzwolonej Polski jest tylko dalszem przedłużeniem jej intensywnej pracy oświatowo - nauczycielskiej. Jest ona jedną z najczynniejszych posłanek, referentką ustawy o pomocy naukowej i materjalnej dla młodzieży, drugie, o rozwoju szkół wyższych i, o polepszenie bytu profesorów, wreszcie całego szeregu wniosków oświatowych. Po za tem niema w Wielkopolsce stowarzyszenia, do któregoby czynnie nie należała. Zakłada kursy naukowe w Gnieźnie, Poznaniu i Inowrocławiu, organizuje Tow. pedagogiczne, jest stałą współpracowniczką pism poznańskich.

Polska rewolucyjna. Wzburzone w 1905—6 r. fale życia robotniczego, nie układają się do dawnego sennego spokoju. Tli się ogień w podziemiach, który grozi wybuchem. Ale są to robotnicy polscy, którym obce jest wschodnie okrucieństwo. Ich ideałem jest Polska niepodległa o prawach równych i sprawiedliwych. W tych tajemnych, rewolucyjnych działaniach przewija się wszędzie dzielna, nieustraszona postać kobieca. Imię jej legjon. Ale z tego legjonu odcina się wyraźnym konturem p. Zofja Praussowa. Pracuje w partji socjalistycznej od czasów studenckich, przeprzewozi „bibułę" konspiracyjną, przyczynia się do uwolnienia Józefa Piłsudzkiego z więzienia. W czasie wojny organizuje intendenturę legjonów. W niepodległej Polsce, w chwili napadu bolszewickiego w 1920 r. jest członkiem Robotniczego Komitetu Obrony państwa. Wobec tego, że partja socjalistyczna osiągnęła najwięcej na forum sejmowem, w zakresie poprawy doli robotniczej wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy, ubezpieczeń społecznych i t. p. także i rzeczniczka tych postulatów mogła zająć stanowisko inspektorki pracy. Jest też członkiem Rady miejskiej w Warszawie. Bohaterski, wyzwalający się Śląsk, ze swej, rozdzielonej, czeskim zaborem, ziemi Cieszyńskiej przysłał najmłodszą z posłanek p. Halinę Stęślicką. Obdarzona zdolnościami pisarskiemi uzasadniała rzeczowo, w jednem z pism kobiecych, że indywidualność niewieścia zdolna jest spełnić wiele zadań społecznych, że więc kobieta może pracować zupełnie równorzędnie z mężczyzną na wszystkich polach nie tracąc cech sobie właściwych. Kierując Sekcją Towarzystw Kobiecych plebiscytowych w Bytomiu, dowiodła słuszności tego twierdzenia, umacniając je jeszcze prowadzeniem Uniwersytetu Ludowego w Królewskiej Hucie.

P. Wanda Ładzina, którą widzimy na obrazku, przemawiającą z trybuny sejmowej, dowiodła, że kobieta służyć może i powinna ojczyźnie i ludzkości, tak w czasie wojny jak i pokoju. W niedawnym kataklizmie wojennym była ona jedną z tych samarytanek, które nie lękając się niebezpieczeństw niosły pomoc rannym na polach bitew; pracowała w szpitalach jako wykwalifikowana sanitarjuszka na fronie Amiens-Arras we Francji a potem w Polsce w czasie najazdu bolszewickiego. Odznaczona francuskiemi „palmami złotemi", za zasługi wojskowe, organizuje potem w Łodzi, której jest przedstawicielką, Zawodowe Związki Kobiece, tworzy tam Sekcję Czerwonego Krzyża i za pracę społeczno-sanitarną w Polsce zostaje medalem obdarzoną.

Czyż można wątpić, wobec tego co o naszych kobietach — posłankach można było, z całą bezstronnością, napisać, że Polska wstała z martwych odrodzona i że dąży do wysokich przeznaczeń. Jak przedstawia się w porównaniu z zagranicą udział naszych kobiet w Sejmie i Senacie.

Z dumą to sobie powiedzieć możemy, że Polska pod tym względem wiele społeczeństw przewyższyła. Szczególniej gdy chodzi o kraje romańskie. Ani Francja, ani Włochy nie mogą się dotąd zdecydować aby czynne i bierne prawo wyborcze przyznać kobietom. Nawet tak wysoko pod względem humanitarnym stojąca Szwajcarja, nie dopuściła dotąd kobiet do swojej Rady Związkowej. W Anglji ta reforma utorowała sobie drogę z wielkim trudem, nieliczne dotąd kobiety zostały zaszczycone wyborem, za to widzimy tam niewieściego podsekretarza stanu do spraw oświatowych. Rekord pod tym względem wzięły kraje skandynawskie, tam nietylko wiele kobiet jest posłankami ale odgrywają one wybitną rolę w pracy ustawodawczej.

W Danji np. nie istnieje już wcale kwestja kobieca, tak daleko sięgnęło tam równouprawnienie. Niema tam osobnych stowarzyszeń kobiecych, równe prawa i obowiązki uczyniły je zbytecznemi. W Finlandji widzimy kobiety zajmujące wybitne stanowisko społeczne i polityczne. Prąd w tym kierunku objawił się także w Australji, gdzie w Nowej Zelandji np. kobiety zasiadają i na fotelach ministerjalnych. Nie dotarł on jeszcze do Północnych Stanów amerykańskich, co zdaje się jednak być sprawą niedalekiej przyszłości.

Świat idzie w tym kierunku, dobrze więc jest, że Polska nie opóźniła się na nowej drodze.

I. W. Kosmowska

Posłanki sejmowe przy pracy. Oświatowemi zagadnieniami zajmowała się w Sejmie ustawodawczym oraz w Sejmie obecnym ze szczególniejszą wytrwałością i umiłowaniem Posł. Sokolnicka (Zw. Lud. Nar).

Niewinne Plotki

Kiedy dwoje kochających się ludzi czyni sobie igraszkę ze słów, wtedy „nikt nikogo nie obraża, nikt nikogo nie dosięga". To też pewny radosnego efektu głębokich moich rozmyślań, postanowiłem streścić żywot i myśli kobiety w tysiącu i jednej przypowieści, z których tysiąc będzie kłamliwych i tylko dla żartu powiedzianych, a jedna, jako tako będzie prawdziwa. Nie znalazł się bowiem jeszcze taki filozof, któryby powiedział prawdę o kobiecie; każdy filozof jest na to zbyt głupi.

Jak się rozmyśla o kobiecie? Oto czyni się to zawsze w piątek albo w dzień pochmurny i ponury; najlepiej się myśli o tych sprawach, kiedy człowieka bolą zęby. Siada się w głębokim fotelu, otacza się chmurą dymu, ręce zakłada się na brzuchu i w ten sposób oddaje się kontemplacji. Jeżeli cię w takiej chwili zapytają:

— O czem myślisz?

— O niczem! — należy odrzec, aby być w zgodzie z prawdą.

Moje uwagi o kobietach, są to żarty miłego dzieciaka. Teraz, kiedy przygotowuję 1001 aforyzmów o kobiecie, jestem szczególnie napełniony słodyczą i staram się być dobry i łaskawy, jak słońce. Zawsze należy być takim wobec kobiety. Jako przykład posłużyć mogą te uwagi, które wymyśliłem w ubiegły piątek.

Powiadają one:

„Przyjacielu! Jeśli w odpowiedzi na twoje pytanie, kobieta odpowiada, — nie wierz jej, jeśli jednak milczy, nie wierz jej tem bardziej".

Oto mi wyborne spotrzeżenie!

Albo takie:

„Jeśli kobieta cię zdradzi, zawsze mieć będzie żal do ciebie, że z twego powodu nie mogła tego uczynić wcześniej".

Kto mi udowodni, że jest inaczej? Myślmy dalej:

„Kiedy kobieta mdleje, tyle razy przypomnij sobie, że omdlenie jest jednak podobne do śmierci. I to jest pociecha!"

„Niesmaczną obelgą jest twierdzenie, że kobieta nie ma wcale duszy. O głupcze! Kobieta ma ich trzysta sześćdziesiąt i pięć."

„Kobiecie dlatego mąż szybko obrzydnie, bo go moda nie może odmienić."

„Jeśli ci kobieta powie, że pragnie umrzeć, pomyśl smutno, jak bezczelnem jest przysłowie, że chęć starczy za uczynek."

„Kiedy kobieta się modli, w wielkim jest Pan Bóg kłopocie, kobieta bowiem prosi o siedemset siedemdziesiąt siedem rzeczy równocześnie.

„Kobieta nigdy nie życzy wrogowi swemu źle, lecz zawsze najgorzej."

„Subtelność kobieca jest tak cudowna, że kobieta żałuje cię już kilka dni przed tem, zanim cię zdradziła".

„Porównanie kobiety do djabła jest niemądre i niesmaczne. Cóż komu zawinił biedny djabeł?"

„Ksantypa nie była złą kobietą, lecz miała słuszny i wielki żal do Sokratesa, że nie był tak głupi, jak ona."

„Z żalu i z zemsty że ją zdradził tenor, kobieta gotowa jest poślubić nawet filozofa.

„Jeśli dwie kobiety kochają jednego mężczyznę, jedynym dla niego ratunkiem jest ucieczka z trzecią."

„Nie mów kobiecie: o, moja Egerzjo!", bo ci powie, że się nazywa Zofja, a ty śmiesz przy niej myśleć o kim innym."

„Nie mów kobiecie: o, moja Egerjo!", bo ci powie, że jej zupełnie nie bierzesz w rachubę."

„Jeśli uwierzysz, że kobieta jest aniołem, stracisz wiarę inną: w wiekuisty spokój nieba."

„Jeśli kobieta mówi, że jest zmęczona życiem, znaczy to, że kogoś zamęczyła na śmierć."

„Wszystko na świecie da się uzasadnić i pojąć, prócz wielożeństwa."

Myślę, że na dziś dość, wszelka bowiem przesada budzi niesmak. Już jednak z tych kilku uwag dobrotliwych, każda z czytelniczek pozna, jak wielką sprawą w życiu jest sprawa kobiety i jej przedziwnych tajemnic, ile się o niej myśli, ile się rozważa, jak się pracuje ciężko, byle ją tylko wysławić i przystroić w nadobne aforyzmy, jak w brylanty. Wprawdzie na aforyzmy o sobie kobieta mało zwraca uwagi, bo wszystko to jest zawsze naciągnięte, jak struna z baraniej kiszki, lepiej jest jednak, że ludzie o kimś mówią, niż gdy nie mówią wcale. Kobieta tego nie chce pojąć, sama bowiem nigdy, przenigdy o nikim nie powie źle, nie lubiąc mówić wogóle. Czy kwiaty mówią? Po co? Są śliczne.

Czasem czytając kiepskie, nudne i głupawe aforyzmy o kobiecie, cudze i swoje, myślę ze zgrozą i z bladym strachem, co by to było, gdyby się tak tysiąc kobiet zebrało na posiedzenie i wymyśliło jeden, ale lapidarny aforyzm o mężczyźnie. Nie wiem, jakby to brzmiało, na to jestem zbyt mało subtelny. Gdybym był kobietą — dech mi zaparło ze szczęścia! — napisałbym tak:

„Osioł przez całe życie zjada kwiaty i nic mu to jeszcze nigdy nie pomogło!"

Oto by była wyborna odpowiedź dla zawodowych układaczy aforyzmów o kobiecie. Ja zrobiłem ich kilka, jako przygodny amator. O tych 1001 aforyzmach — to nieprawda. Chciałem tylko zażartować. Wycofuję się z tego interesu.

Kornel Makuszyński

Amerykanka

Przestrzeń dla niej nie istnieje! Świat cały należy do niej. Kula ziemska jest tylko zakątkiem przyrody, usianym mniej lub więcej wytwornymi hotelami, sklepami, i mniej lub więcej nudnemi muzeami, połączonemi dla wygody siecią linji okrętowych, powietrznych, dróg żelaznych i szosowych, po to, aby miss Mary z Bostonu, miss Kat z Chicago i miss Prestilla z New-Yorku mogły wybrać sobie suknie od Poireta, tańczyć w Ciro's i zobaczyć dom, w którym się urodził *„poor, old Ni-yetche"*. Ptaki przelotne — są one wszędzie. Podziwiacie wschód słońca nad Wiecznym miastem — one już tam. Żółty Jantze-Kiang sprzedaje im jedwab na pyjamy. Spotykacie je przy *Ponte Vechio* we Florencji, u Ritza w Paryżu w *„Embassy Club'ie"* w Londynie, w Bagdadzie, Sewilji, u Bramaputry, wszędzie.

Te ich szczere zachwyty przed ostatnim modelem Paquin'a i sztuczne, oficjalne przed Rembrantem!

Ich szaleństwa na Monmartre, w spelunkach apaszowskich z policją i podpisem Racambola!

Te bagatelizowania wielkich przestrzeni kiedy mówią „Europe", „Asie", tak poprostu, jak się u nas mówi Świder, Milanówek, i te ich gorące debaty nad skrawkiem jedwabiu z Place Vendome.

Dorothy, boksująca się, jak marynarz, kokietująca stale swemi 65 kilami wagi, jeżdżąca na partje tenisa aeroplanem z „Palme-Beech" do „Lake Placid" i kochająca się w swoim Fredzie (80 kilo i farma w stanie Ohio).

Prestilla, lady Nikotine, jak ją nazywano, paląca dziwne papierosy farbowane i opiumowane, pachnące jak wschodnie noce i mocne jak stary miód, lubiąca antyki, „curiositys" i Rolls-Roysy.

Mary, szalona Mary, tańcząca zawsze i wszędzie, gdzie można i gdzie nie można, opowiadająca cuda o Mauric'ie z Broadway, ubóstwiająca swą siostrę Ruth, która jest w Armji Zbawienia i narzeczo-

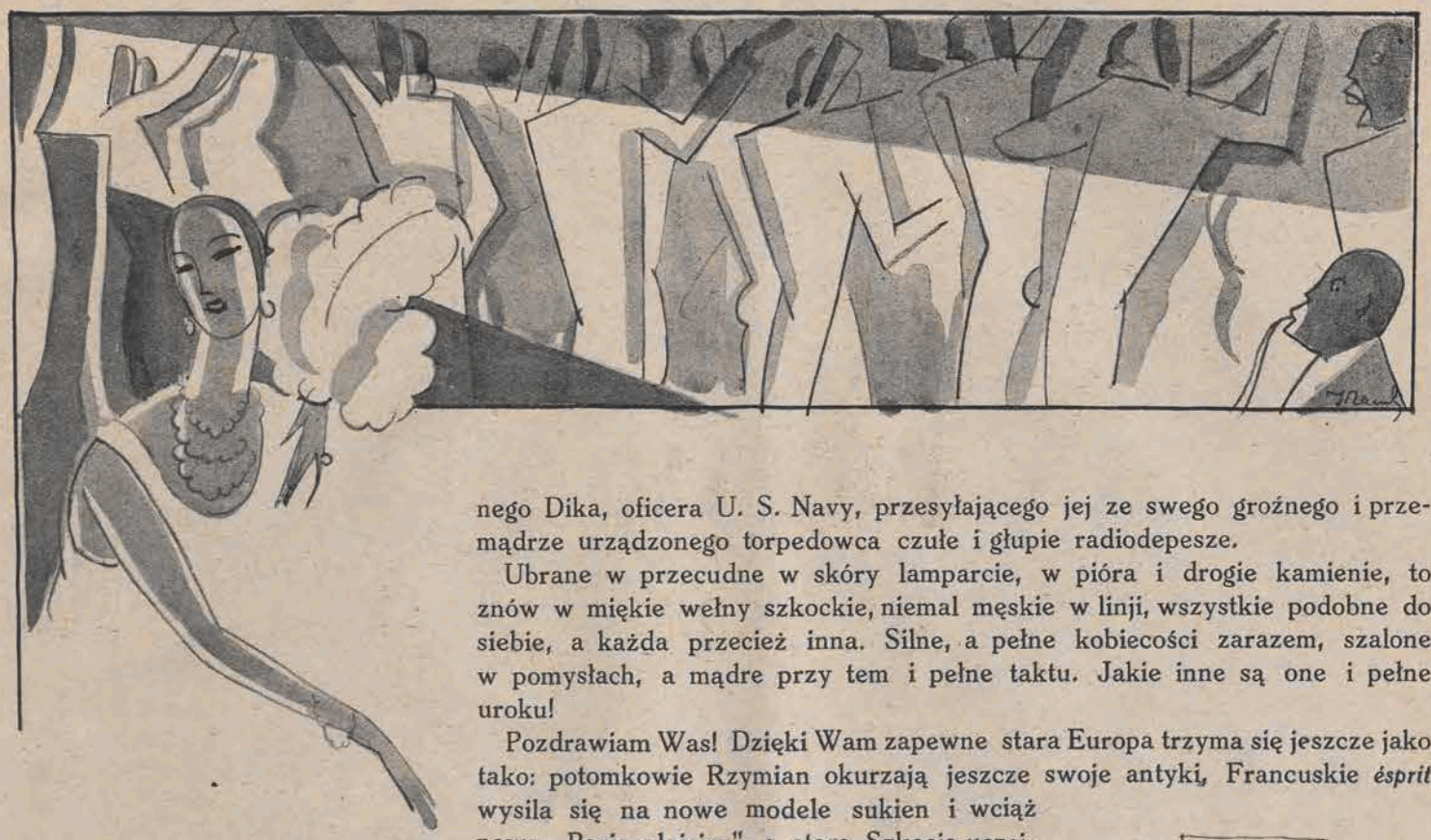

nego Dika, oficera U. S. Navy, przesyłającego jej ze swego groźnego i przemądrze urządzonego torpedowca czułe i głupie radiodepesze.

Ubrane w przecudne w skóry lamparcie, w pióra i drogie kamienie, to znów w miękie wełny szkockie, niemal męskie w linji, wszystkie podobne do siebie, a każda przecież inna. Silne, a pełne kobiecości zarazem, szalone w pomysłach, a mądre przy tem i pełne taktu. Jakie inne są one i pełne uroku!

Pozdrawiam Was! Dzięki Wam zapewne stara Europa trzyma się jeszcze jako tako: potomkowie Rzymian okurzają jeszcze swoje antyki, Francuskie *ésprit* wysila się na nowe modele sukien i wciąż nowe „Paris plaisiry", a stara Szkocja uczciwie tka *tweed*'y i *homespoony*.

Ale wy nie tylko zostawiacie swe dolary — wy dajecie biednej, starej Europie dużo serca. Niech smutne Polskie Kresy opowiedzą o waszych cichych czynach, waszej pracy dla dzieci, dla organizowania nowego, wymytego i odkarzonego życia. Dzięki Wam też istnieje już i w Europie typ nowej kobiety o ruchach naturalnych, sportowych i idealnej zdrowej cerze. Typ kobiety energicznej, uczynnej, wytwornej i dzielnej. A choć wiem, że tysiące z Was jeździ za „Piąty kilometr" pić zabronione cocktaile, choć trujący czar Paryża, odurza was jak kokaina, że malujecie się i czynicie głupstwa, wiem że za miesiąc, dwa, będziecie daleko pod ugwieżdżonym niebem „*Camp*'u" w jakimś *Jellow-Stone* słuchać radio-koncertu z Berlina i radio-kazania słynnego *preacher*'a z Waschingtonu. I jestem pewien, że za lat sto Ameryka pić nie będzie.

J Zar.

GOMEZ CARILLO — *Tłóm. z hiszp. A. B.*

Z Ojczyzny Tanga
panny i mężatki

Jeszcze do niedawna — kiedy ktoś mówił mi o kobiecie argentyńskiej, o jej czarnej piękności, o jej świetnej elegancji i o jej cnocie — przychodziły mi na myśl jedynie damy, z taką chwałą reprezentujące w Paryżu stolicę Argentyny. I w przekonaniu, że znalazłem formułę, która wyraża prawdę nieulegającą wątpliwości, mówiłem:

— Argetynka jest to Hiszpanka, wychowana w Sacré Coeur, a ubierająca się na rue de la Paix...

Lecz teraz, kiedy miałem zaszczyt widzieć ją zblizka: kiedy z rozkoszą, pełną czci, oddychałem lekką wonią jej włosów; kiedy szczególna łaska, którą zawdzięczam zapewne mej roli świeckiego spowiednika, pozwoliła mi usłyszeć niejedno jej wyznanie, — teraz formuła moja okazuje się nieco dziecinną i pretensjonalną, jakkolwiek bynajmniej nie jest pozbawiona prawdy całkowicie.

Argentynka miałaby być Hiszpanką? Bezwątpienia, ma oczy Hiszpanki, jej matową bladość, kibić nerwową i subtelne ręce... Lecz wystarczy zbliżyć się nieco, aby dostrzec różnice. Elegancja, którą błyszczą damy argentyńskie, a która nie jest jedynie elegancją stroju, lecz także wytwornością manier i gestów, nie ma w sobie nic z natury andaluzyjskiej lub kastylskiej. I — jeżeli się nie mylę — tę samą różnicę można znaleźć także w dziedzinie sentymentu i inteligencji. Dzięki bardziej wyrafinowanej edukacji „dusza hiszpańska" mieni się w Argentynie tysiącem zmiennych odblasków i odcieni.

— To tylko pozory — powie niejeden.

Być może... Lecz czem jest urok towarzyski, jeśli nie pozorem? W gruncie rzeczy nie — wykluczone jest, że między Polką o oczach jak woda.*) a Turczynką o oczach jak ogień, niema żadnej różnicy. Tem co stwarza oryginalność typu, są szczegóły kultury, drobne sposoby rozumienia spraw moralnych, większa lub mniejsza gładkość mowy, większa lub mniejsza kokieterja. W tym sensie Argentynka, a raczej panna argentyńska, pochodząca ze stolicy i z dobrej rodziny, posiada właściwości, które wszędzie na świecie pozwalają ją rozpoznać.

RAJ DZIEWCZĄT

Jeśli zwracam uwagę szczególnie na panny, to dlatego, że można powiedzieć, iż one właściwie tworzą w Buenos Aires prawdziwe towarzystwo eleganckiego świata. Po dziewczynie północno-amerykańskiej, despotycznej królowej ogniska domowego, dziewczyną najbardziej pieszczoną, najbardziej wyróżnianą i wielbioną, jest dziewczyna argentyńska. „Argentyna — pisze Juljusz Huret — może być uważana za raj panien na wydaniu". I rzeczywiście, między 16-ym a 20-ym rokiem życia panna z dobrego domu znajduje się tu w okresie prawdziwej niezależności i prawdziwego szczęścia. Wszystko w rodzinie dzieje się po to tylko, aby ją zadowolić. Ona rządzi, rozkazuje, tyranizuje. Wolna, wyniosła, żyje w obłokach dymów kadzidlanych. A przecież ta nieostrożna księżna myśli jedynie tylko o tem, by swe berło utracić i zaprząc się w wóz bożka małżeństwa.

Kiedy pierwszy raz byłem w Operze, obserwowałem czarujący obraz, jaki przedstawiały loże, pozornie zajęte jedynie przez dziewczęta.

— Czy u was niema matek? — zapytałem.

— Są — odpowiedziano mi. — Owszem są, lecz nie zajmują przodu lóż, abdykując na rzecz swych córek.

ZŁOTA KLATKA MĘŻATEK

Poznając bliżej społeczeństwo argentyńskie, zauważyłem, że matki abdykują nietylko w teatrze. Z chwilą, kiedy Argentynka wychodzi za mąż, pojawia się u niej coś jakby wielka rezygnacja, jakby ofiara całej jej woli, całej jej zalotności, całej jej osoby.

I nie trzeba być wielkim psychlogiem, aby przeniknąć tę tajemnicę narodową. Clemenceau, mając już lat siedemdziesiąt, miał sposobność zauważyć że skoro tylko na chwilę pozostawał sam na sam z jakąś damą argentyńską, zaraz nadbiegał jej małżonek, aby zająć miejsce między nimi. Pewien podróżnik hiszpański pisze: „Cokolwiek mówiłby Argentyńczyk, pozostanie faktem, że w swym domu jest on panem, zazdrosnym władcą, tyranem wszechpotężnym, a kobieta, mimo iż naogół przewyższa go kulturą, paddaje się tej rzeczywistości z uległością atawistyczną".

Czyżby to było przesadą?... Nie mam na myśli tych dwudziestu czy trzydziestu dam, które podróżują po świecie, a które osobistą energją zdobyły niezależność, równą niezależności kobiet francuskich, niemieckich czy rosyjskch. Są one na razie wyjątkami. Nie o wyjątki chodzi.

Mam na myśli nieskończoną ilość kobiet, które żyją zamknięte w złotych klatkach stolicy argentyńskiej, a kiedy wychodzą, czują na sobie dwoje śledczych oczu tego, który czuwa nad niemi z zapamiętałością strażnika skarbów.

SPRAWA NIEŁATWA DO WYJAŚNIENIA

Zdumiewającą jest łatwość, z jaką te urocze Argentynki, które wychowano w największem wyrafinowaniu współczesnej kultury, które tyle podróżowały, które znają położenie kobiet europejskich, — zdumiewającą jest łatwość, z jaką zmieniają się one zaraz po ślubie w milczące i samotne damy, o których wszyscy mówią z litośnym podziwem.

Gdybyż przynajmniej, jak Hiszpanki, miały świadomość swej niższości wobec mężów! Jednakże nie tylko tak nie jest, lecz nawet prawie wszystkie są przekonane, że umysłowo i moralnie przewyższają tych, których obrały za panów swych i władców. Kiedy jeden z miesięczników urządził ankietę, w której postawił pytanie, czy istotnie kobieta argentyńska przewyższa swego męża umysłem, wszystkie odpowiedzi, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, rozstrzygnęły pytanie twierdząco.

— Jak Pan to sobie tłumaczy — zagadnął mnie pewien przyjaciel — że ta kobieta, która zna swą wyższość nad mężczyzną swego kraju, po ślubie znosi cicho prawa społeczne, które całkowicie pozbawiają ją wolności?

Wielu Argentynkom, pannom i mężatkom, stawiałem oględnie to pytanie. Wszystkie uśmiechały się i milczały. Tylko jedna, która nie była ani mężatką, ani panną, lecz młodą, piękną i inteligentną wdową, dała mi jasną odpowiedź.

(Dokończenie na str. 34).

*) Przerażoną czytelniczkę prosi tłomacz o jaknajszybsze doczytanie zdania do końca. Tłomacz zapewnia, że pan Gomez Carillo, mówiąc tu o wodzie, ma na myśli tę błękitną, głęboką i tajemniczą wodę, jaką jest morze, jedyne prawdziwe odbicie oczu Polski. Jeśli autor nie wypowiedział tej myśli wyraźnie, to jedynie dlatego, że zdanie swoje oparł na popularnem przeciwstawieniu ognia i wody. Tłomacz utrzymuje, że jakakolwiek akcja dyplomatycza czy prasowa jest w tej sprawie zbyteczna, bo jedynem morzem, kt re Polska posiada napewno, są oczy jej kobiet.

WACŁAW BOROWSKI I IRENA BOROWSKA (POKRZYWNICKA) W PRACOWNI. *fot. St. Brzozowski*

Z wędrówek po Pracowniach

U WACŁAWA BOROWSKIEGO.

Wojenne warunki życia ze swą żołnierką i tułaczką, z rekwizycjami i grabieżą, z symbolizującym biwakowe życie głodem mieszkaniowym, zniszczyły niemal zupełnie dawny typ pracowni malarskiej. Wnętrza te, o lekkim smaku romantycznym, zaczynają dziś należeć do rzadkości.

To też nie bez pewnego rozrzewnienia błądzi wzrok po tajemniczych zakątkach pracowni Borowskiego, gdzie rasowa kultura artystyczna gospodarzy obficie zgromadziła przemiłe szczątki romantycznego smaku naszych pradziad-

PASTORALE *fot. St. Brzozowski* W. BOROWSKI

ków—owe meble o nieporównanej miękkości form i nieskazitelnym tonie fornirów, owe fajanse pożółkłe, pokryte przyciężkim ornamentem ciemno-niebieskich girland i równianek—i gdzie obok tych antyków o wartości uczuciowej imponująco występują istotne objekty muzealne, gdańskie szafy, przytłaczające ciężarem barokowych profilów, wytwornie intarsjowane holenderskie biurka, obrazy o wiekowym tonie i mistyczne niemal w swej głębokiej barwie, stare wschodnie kobierce.

Przez wysokie okna pra-

fot. St. Brzozowski

WACŁAW BOROWSKI Z MAŁŻONKĄ PRZY PRACY.

cowniane sączy się łagodne światło wiosennego wieczoru, to samo, którem Borowski tak lubi otulać wysmukłe postaci i pejzażowe dale swych obrazów. W tym półmroku— i w tem otoczeniu—umysł mimo woli nastraja się na ton wspomnień, powracając do owych zwłaszcza czasów przełomu, kiedy na gruzach przeżywającego się impresjonizmu nie bez ciężkiego trudu, nie bez walk, załamań i burz duchowych kształtowała się nowa forma sztuki polskiej, tryumfująca dziś i ogólnie uznana, podówczas jednak natrafiająca na zupełne niemal niezrozumienie.

Dla scharakteryzowania skłonności artystycznych Borowskiego ważnym jest pewien rys biograficzny, o którym artysta milczy zazwyczaj skromnie, a dyskretnie, mianowicie — studja filozoficzne, odbyte przed wstąpieniem do Akademji krakowskiej; studja, które nie pozostały bez wpływu na intelektualny, głęboko przemyślany kierunek jego twórczości.

fot. St. Brzozowski

WIOSNA — W. BOROWSKI

Akademja krakowska opierała się w tym czasie na zasadach realizmu i impresjonizmu. „Natura, widziana przez pryzmat indywidualności", uważana była za podstawę sztuki; zgodnie z tą teorją sprowadzała się nauka do malowania, czy rysowania modela, lub krajobrazu z natury, a pomoc profesora — do drobnych uwag, mających za zadanie dopomódz w uświadomieniu sobie własnej indywidualności. Nikomu do głowy nie przychodziło wskazać uczniowi związki sztuki współczesnej z tradycją i z przeszłością. Wiedza kompozycji, zdobyta wysiłkiem licznych pokoleń; stylistyczne ujęcie formy, kształtowane trudem następujących po sobie szkół— wszystko to były rzeczy, wychodzące całkowicie poza zakres nauki akademickiej.

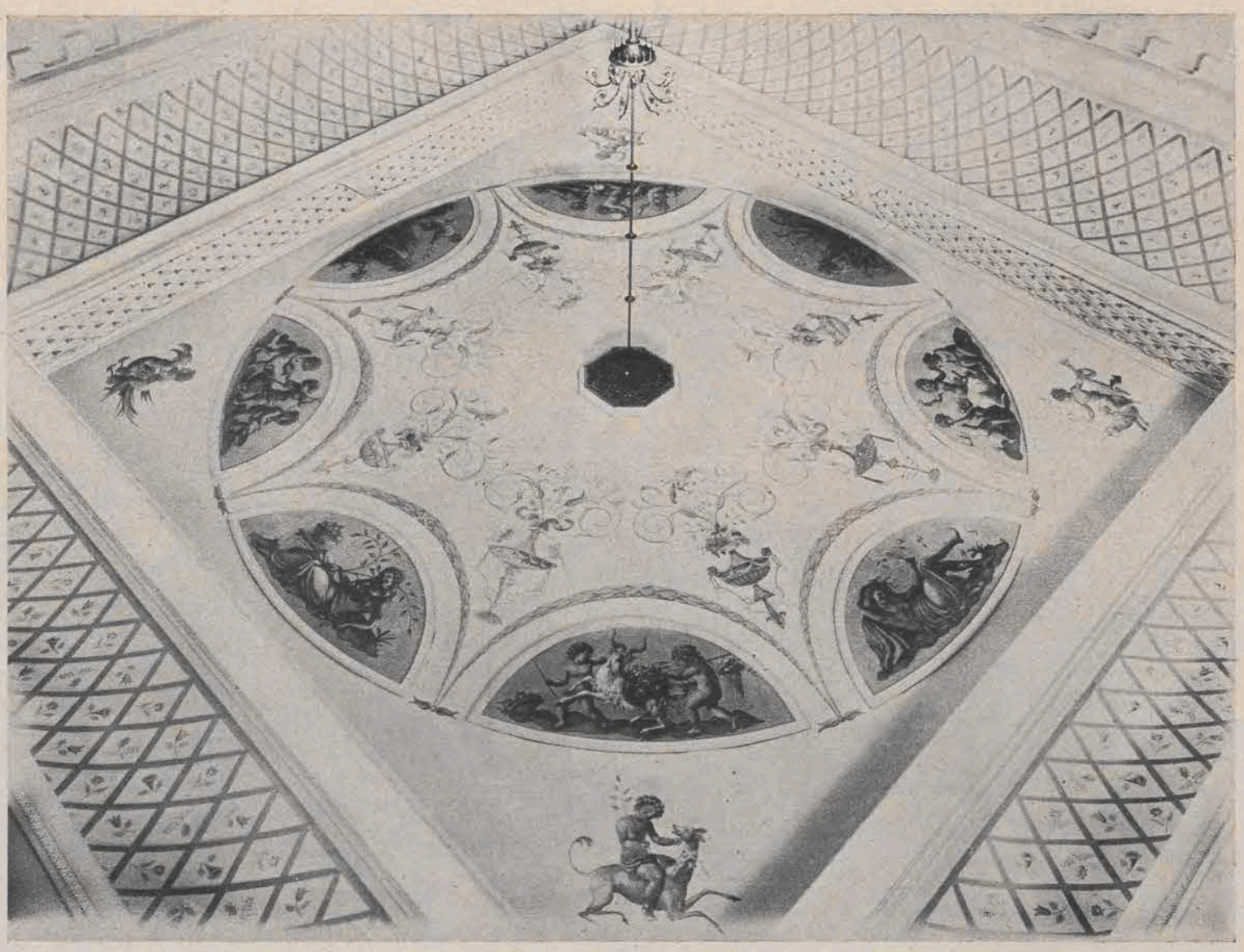

fot. St. Brzeziński

W. BOROWSKI. PLAFON W KSIĘGARNI WYDAWNICZEJ „BIBLJOTEKA POLSKA"

Bogaty tą dosyć ograniczoną wiedzą, za którą Akademja odznaczyła go zresztą medalem, znalazł się Borowski w Paryżu, wobec skarbów, zgromadzonych w kilkudziesięciu muzeach i wobec sztuki nowoczsnej, mniej, lub bardziej świadomie przeżywającej spadek wielowiekowej kultury.

Ta właśnie tradycja wielkich epok siłą kontrastu oddziałała potężnie na artystę, nie mającego dotychczas innych źródeł natchnienia poza motywem z natury i innych wzorów poza pracami profesorów, lub starszych kolegów. Wrodzona rasa i wysoka kultura osobista w sposób szczególnie silny odczuła pokrewieństwo z twórczoscią, stanowiącą dalszy ciąg owych wielkich tradycji. Potężnym zwłaszcza okazał się wpływ klasycyzmu, kierunku, który we Francji nigdy właściwie nie przestawał istnieć, a którego ostatnimi przedstawicielami byli podówczas w malarstwie Puvis de Chavannes i Maurice Denis.

Takie było źródło idealistycznej i klasycznej sztuki Borowskiego, siłę reakcji aż nadto może oddalającej się od realizmu, nabytego w akademji. Borowski nie odrzucił zresztą nauk impresjonizmu w dziedzinie, w której kierunek ten największe osiągnął zdobycze, mianowicie w kolorystyce; na podobieństwo tylko Chavannes'a i Denisa przestylizował tę kolorystykę, przekształcając ją na pierwiastki zdobnicze.

Dopomógł mu w tem wyjątkowy zupełnie talent kolorystyczny i wrodzony instynkt pierwszorzędnego dekoratora. Z odcieniem żalu stwierdza artysta, że warunki naszego życia tak rzadko dają mu sposobność do wykorzystania tego instynktu dekoracyjnego. Poza niedokończoną kaplicą w majątku Kościelskich, Miłosławiu, wykonał Borowski ostatniemi dopiero czasy większą pracę dekoracyjną, przyozdobił, mianowicie, ściany i plafon nowego gmachu Bibljoteki Polskiej. Dzieła te wskazują, w jakim kierunku iśćby mogła twórczość artysty przy odpowiednich okolicznościach. To, co w obrazach stalugowych zdaje się chwilami zbyt wyraźną stylizacją, zbyt dokładnem zamknięciem kompozycyjnem, zbyt daleko sięgającą interpretacją formy — wszystko to podnosi jeszcze wartość owych prac dekoracyjnych. Dołącza się do tego w danym wypadku doskonała harmonja między klasycystycznym charakterem gmachu, a wizją artysty, która przy całej swej nowoczesności oparta jest tak silnie o tradycje klasyczne.

Wacław Husarski

fot. St. Brzozowski

ZWIERZENIA

W. BOROWSKI.

Nowocześni Robinsonowie i Cywilizowana Kobieta

Pokolenie Robinsonów nie wyginęło jeszcze. Przeciwnie, możemy sądzić, że mnoży się dzisiaj bardziej, aniżeli dawniej. Dawniejszych Robinsonów zapędzał los-przypadek na odległe wyspy, przymuszał żyć zdala od bliskich im ludzi, — nowocześni są Robinsonami z własnej woli, uciekają sami przed ludzkiem społeczeństwem i przed nienawistną im cywilizacją. Bo ta cywilizacja (a raczej to, co szeroki ogół zwykł nazywać cywilizacją) wprowadza w życie obłudę w stosunku człowieka do człowieka, w stosunku mężczyzny do kobiety, — i odwrotnie, nawet w stosunku życia materjalnego do duchowego. I oto w pewnych jednostkach rodzi się bunt przeciwko temu rozwielmożnieniu się wszechwładzy kłamstawa, rodzi się tęsknota za bytowaniem szczerem, bezpośredniem, nie skrępowanem skostniałemi, przestarzałemi przepisami praw społecznych czy innych.

Byli oczywiście tacy nieprzyjaciele istniejącego porządku społecznego w ciągu wszystkich wieków. Ale dawniej mógł taki odludek schronić się do jakiejś pustelni; w niewielkiej odległości od skupień ludzkich znajdował upragnioną samotnię. Dzisiaj nieporównanie trudniej uciec przed ludźmi; jedyną bezpieczną, cichą przystanią jest chyba jakaś wyspa, zagubiona wśród oceanów, dokąd okręty nie dopływają wcale lub przynajmniej bardzo rzadko: jedynym sposobem ucieczki przed udręką cywilizacji staje się robinsonada.

Niewiadomo, jak się naprawdę dzieje w życiu, bo wypadki rzeczywiste rzadziej dochodzą wiernie do naszej świadomości. Ale w literackich dziełach, które kreślą losy nowoczesnych Robinsonów, prawie zawsze bezpośrednią pobudką ucieczki z cywilizowanego świata bywa kobieta. I prawie zawsze bohater znajduje tam, gdzieś daleko na krańcach świata, inną kobietę, dziecko przyrody, nieskażone jeszcze czadem cywilizacji, proste i szczere w życiowych i duchowych objawach.

Ten robinsonowski typ powieściowy liczy w latach ostatnich szereg utworów godnych uwagi. Z dawniejszych na pierwszem miejscu wymienić należy cykl powieściowy świetnego holenderskiego pisarza Bruna, malujący przygody na wyspie Van Zantena. Z nowszych wspomnę przedewszystkiem o „Podróżach Aarona Westa" Johna Knittla i o „Wyspie pirata" Norberta Jaques'a.

John Knittel jest, jak się zdaje, pisarzem dotychczas w Polsce zupełnie nieznanym nawet z nawiska. Niemiecki Szwajcar, który pisze po angielsku i który zdobył już w przybranej ojczyźnie wcale głośne imię. „Podróże Aarona Westa" powitała prasa londyńska gorącemi pochwałami, a wśród tych głosów nie brak opinij znanych powieściopisarzy, jak R. Hichens i inni.

Aaron West odziedziczył po ojcu niewielki majątek i stary, zniszczony parowiec. Ten statek podziałał jak narkotyk na młodego człowieka. West został marynarzem, przez długie lata wędrował po rozmaitych morzach, zbijając i znów tracąc majątek, wreszcie los zapędził go do rodzinnego Londynu. Poznał kobietę, porzuconą przez męża, pokochał ją do szaleństwa, ożenił się. Ale nie wziął w rachubę swej tęsknoty za morzem. A piękna Wiktorja wolała błyszczeć w salonach, flirtować, a nawet i bliższe zawierać stosunki z mężczyznami, aniżeli gnieździć się w okrętowej kajucie. West zaś znalazł jeszcze nową tęsknotę: tęsknotę za daleką wyspą, o której dowiedział się przypadkiem, a na której kryć się miały nieprzebrane skarby kokosowego orzecha. Wystarczyło wyciągnąć rękę, by zdobyć ogromny majątek.

Z psychologicznem mistrzostwem maluje Knittel rodzący się na tem tle i zaostrzający się coraz bardziej konflikt między małżeństwem. Mocny człowiek, a takim przedstawia nam autor swego bohatera, postawił wreszcie na swojem. Dotarł do wyspy i znalazł tam nie tylko nadające się do eksploatacji bogactwa, ale także dziewczynę nawskroś szczerą, uduchowioną, córkę misjonarza rozbitka, prowadzącą dalej misjonarskie dzieło ojca wśród gromadki dzikusów, zamieszkujących wyspę.

Pod wpływem obcowania z tą istotą budzą się w duszy Westa drzemiące na dnie duchowe pierwiastki. Zaczyna poszukiwać Boga. Raz po raz powraca na swoją wyspę. pozostawiając żonie swobodę życia na jej własną modłę, co wreszcie kończy się tem, że piękna dama ucieka z kochankiem-cyrkowcem i z pieniędzmi męża.

Teraz już nic nie wiąże Westa z dawniejszem życiem. Rozpocznie nowe życie. Nietylko czarnych na swojej wyspie, ale i miljony białych zaprowadzi z powrotem do Boga, umocni wiarę w ich sercach. Lecz nieuczciwi pomocnicy w Londynie niszczą w zarodku zamierzone dzieło, a katastrofa na wyspie pozbawia go słodkiej Sommy, którą już pojął za małżonkę. I West rozpoczyna ostatnią walkę: walkę z Bogiem, który odebrał mu najdroższe szczęście; rozpoczyna ostatnią podróż: tułactwo nędzarza w żaglowej łodzi, który ucieka po raz ostatni przed znienawidzonymi ludźmi i przed wspomnieniami z własnego życia.

Tak się kończy podróż nieszczęsnego Aarona Westa. Powieść naprawdę dyszy temperamentem i siłą, utrzymując wyobraźnię czytelnika w ogromnem napięciu.

Bohater powieści Norberta Jacques'a, Piotr Pirat, fabrykant przetworów tłuszczowych, rozchodzi się również z żoną, istotą rozrzutną, lekkomyślną, obojętną w stosunku do męża. Udaje się w daleką podróż, chcąc zbadać gospodarkę plantacyj kokosowych, podstawowego surowca w jego zakładach fabrycznych. Raz jeszcze staje kobieta cywilizowana na drodze jego życia; raz jeszcze przeżywa Pirat

rozkosze miłości pod żarem południowego słońca i raz jeszcze — doznaje zawodu.

To jest część pierwsza powieści. Potem Piotr Pirat, wskutek rozbicia się okrętu, dostaje się na nieznaną wyspę na oceanie Spokojnym.

Rozpoczyna się nowy etap jego życia. Za nadludzką istotę, za białego boga uważają go tubylcy. Pirat wspólnie z nimi wiedzie żywot dzikiego człowieka, rządzi, organizuje, stanowi prawa. Leniwcy, których żywiła dotąd szczodra przyroda, muszą się zabrać do pracy; powstaje na wyspie plantacja palm kokosowych, a pielęgnowanie ich i rozszerzanie jest nowym kanonem religijnym dla każdego mieszkańca. Uwielbiany przez swą morganatyczną żonę o pięknem imieniu „mewi dzióbek", otoczony czcią powszechną, Pirat, zdala od cywilizacji, przeżywa ciałem i duchem najdziwniejsze przygody. Jest szczęśliwy; bezpośredniość obcowania z przyrodą, szczerość tubylców ukoiły jego ducha; świadomość, że zerwawszy z cywilizacją, wypełnia tutaj, na tej wyspie Kili-Kili, naprawdę cywilizacyjną misję, daje mu wewnętrzne zadowolenie.

A jednak jest to wszystko tylko bańką mydlaną, która pryska odrazu, gdy burza przygania zbawczy okręt do wyspy. Wrodzony pociąg do cywilizowanego świata budzi się z nieprzemożoną mocą w duszy Pirata. Porzuca swój raj, swoje państwo, by powrócić do dawnej ojczyzny. I znów kobiety stają na drodze jego życia, znów przekonywa się dowodnie o ohydzie współczesnego życia. Ale już za późno jeszcze raz przed niem uciekać. Śmierć czeka u proga. Piotr Pirat umiera, z tęsknem wspomnieniem o wyspie Kili-Kili i słodkim „mewim dzióbkiem". Tak umarł drugi Robinson.

Z pewnością... nie ostatni!

Stanisław Sierosławski.

Miniatury

BOGACTWO.

— Czarna przegrywa, czerwona wygrywa! — Jako ci rzezimieszkowie ze spelunki, oszukujący naiwnych poszukiwaczy fortuny, ubrałem się w płaszcz czerwonej karty.— Byłem bogaty. Mały bazyliszek szczęścia czołgał mi się po ramieniu.

A oni, wszystek ten tłum mędrców, artystów, poetów, tysiącem rąk rwał na strzępy moją odzież:

Tyś bogaty, odsłoń tajemnicę!

Biegłem po linie...

— Czarna przegrywa, czerwona wygrywa...

TANCERKA NA PLAŻY.

We wzorzystym szalu tańczysz na plaży.

Obłaskawione morze rytmicznie pieści twoje stopy.

Smukła, jak antenna, zwinna, jak spiral, przesuwasz się w podskoku tanecznym śród zachwyconych tłumów.

Łysy Dalu podaje ci amforę wonności, obleśnie łaskocąc twój trykotowy brzuszek.

Leżę, bronzowy, na piasku, skulony, jak bożek pożądenia, i wdycham nozdrzami subtelną woń zmysłową, jaką roztaczasz.

FILIŻANKA HERBATY.

Tabliczka czarnej laki z chińskim napisem zaczyna ten rodział. Loterja kolorów rozgrywa się na parasolu. Pagody terradesienną wybrzeźnione na kościanej rączce. Siedzimy tam wśród bambusów przy ckliwej piosence o polach ryżowych. Trzymamy w palcach porcelanowe filiżanki.

MOJE MADONNY.

Gdy po bezbarwnych, długich dniach błyśniesz mi wśród przechodniów, ciągnących przez ulice miasta, wpijam się w twe oczy, jak w rzadki klejnot z wystawy złotnika.

Jesteś moją Madonną w wielu postaciach, które, wiecznej oddane przemianie, cień żalu pozostawiają za sobą, że krótki ich żywot gaśnie. Lecz śpieszą, żeby nie dać spokoju.

Zjawiają się niespodzianie, w kawiarni, w kinie, czy w tramwaju, żeby rozniecić nową tęsknotę, a potem zapaść w pstrokaciznę tłumów.

Włóczymy się, wszak, przejęci sobą — ty po tej, a ja po innej stronie ulicy...

CZARNA TĘCZA.

Czarna tęcza ujęła horyzont w strzelistą klamrę. Ziemia zyskuje nowe przestrzenie... Życie poniszczone wchodzi w dalsze, świetliste, kręgi. Schodzimy w nie, znów złączeni.

Oto ogród za tajemniczym murem, do któregośmy zawsze tęsknili przez zamkniętą, lecz okratowaną furtę. Tam miały być te kwiaty, pełne przedziwnych form i barw, z których zdjęte każde ziarnko rosy, dawało nowe widzenie świata. Szliśmy tam po każdem apokaliptycznem zdarzeniu...

Dziś musimy zawrócić, bo furta już otwarta i przekupka sprzedaje śliwki.

Bronisław Iwanowski.

Bunt Przeciw Operze

Najdłuższa i najjałowsza z rewolucji. Blokowanie Bastylii Meyerbeerów, Halevych, Auberów, Donizettich i wszystkich wielkich teatrowładnych Confetti'ch, nawet przy pomocy ogromnych kolubryn dramatu muzycznego Ryszarda Wagnera — nic nie zdziałało.

Nie pamiętam już, kiedy to „Żydówka" zasobociła wszystkie operowe teatry świata — a sobota wciąż trwa. Ile to jubileuszów przeżył już „Rigoletto", a my ciągle jeszcze musimy patrzyć na worek strażacki, w którym się unosi Gildę, i mniej więcej około stu razy na rok — na scenie i na estradzie — słyszeć „La donna è mobile..." Od lat niepamiętnych milczą przed pałacem Radziwiłłowskim kamienne lwy, które ongi witały każdą zbiżającą się pannę rykiem — i dają tem do zrozumienia, że panien już niema na świecie — a Dobosze i Smirnowowie śpiewają ich demoniczną chwałę, jak ongi — w czasach dziewic.

Pod tym względem nie stoimy bynajmniej w tyle za Paryżem. Różnica jest tylko w tem: że tam kartek mało, u nas zaś dużo. Repertuary jednak są całkiem do siebie podobne, w Paryżu pierwsza lepsza trzydniówka tak mniej więcej wygląda: Faust — Rigoletto — Aida, w Warszawie: Aida — Rigoletto — Faust.

Czy nie uważacie, jak świat się odświeżył?

Porównanie z Wiedniem lub Berlinem tak samo, mniej więciej, wypadnie. Tam są dwa lub trzy dni puccinowskie w tygodniu, u nas zaś trzy lub dwa takież dni. Na to niema sposobu. Wszyscy artyści świata — to znaczy, artyści połączonych kunsztów muzycznego malarskiego, rzeźbiarskiego, mogą krzyczeć, że harakiri madame Butterfly ze śpiewem — jest nonsensem, że tortura jakiej poddają malarza Cavaradossiego w „Tosce", złączone z muzyką—jest niedorzecznością, że kaszel suchotniczy Mimi stylizowany na śpiew urąga cierpieniu ludzkiemu, ale to nie wzruszy ani dyrekcji oper ani publiczności. Puccini był wielkim nie tylko jako melodysta, ale i jako prorok. Przewidział i przeczuł jazz-bandy. Prawda, że puszczał je w świat, jeszcze ubrane w harmonję, ale treści jazzbandowej już był mistrzem skończonym.

Teraz więc, kiedy z powodu śmierci tego wielkiego szafarza przesłodkich, przebolesnych, przegorzkich żalów i modlitw, czyni się obrachunek jego dzieła — rachmistrze stoją bezradni. Puccini, umierając, dopiero się jakby narodził: z nową całą furją rzucono się ściskać i całować Cyganerję — nie bacząc na to, że wielki, prosty, prawdziwy Murger przewraca się w grobie wraz z swoją niezapomnianą La Bohême, wobec nadużywana jej imienia...

A co najzabawniejsze, to że te wszystkie kłamstwa i bezmyślności — nie powiem nielogiczności, bo Sztuka nie musi się karmić logiką bakałarzów i geometrów, owszem, chudnie często od takiego pokarmu — noszą nazwę veryzmu, to coś niby propaganda sojuszu sztuki z prawdą: *artem impendere vero*. Najtrywialniejszy, kinowy kłam, zamiast go nazwać np. „jedenastą muzą" (przepraszam w tem miejscu Karola Irzykowskiego i wszystką nieprzeliczoną gminę k'n arzów) — ochrzczono mianem — prawdy.

Ale można na szczęście, tę prawdę i z innej ująć strony. Tak uczynił np. Maurice Ravel — drugie wielkie nazwisko, które w tych czasach przedźwięczało nad Europą, a to z powodu jakiejś tam dalszej rocznicy jego urodzin (nieprzyjemnie jakoś być dokładniejszym i wymieniać cyfrę...). Ravel bezpretensjonalnie napisał swą „L'heure espagnole" i pokazał, jak to barczysty i muskularny mulnik dystansuje w sercu dziewczyny oraz jego bliższych i dalszych okolicach, poetę i bankiera. Oto prawda, oto naga, cyniczna i przeto nader sympatyczna prawda, i oto odwaga cywilna kopnięcia patosu jak piłki nożnej, ażeby na boisku został autentyczny skarb muzyki lekkiej i dowcipnej i genjusz francuski znowu zajaśniał słońcem parodji i humoru.

„Godzinę hiszpańską" wystawia opera warszawska, ale snadź przeznacznie samo chciało ukarać ten tkwiący w sztuce Ravela bunt przeciw operze, zwłaszcza to przeszczepienie go na grunt polski — gdyż dyrygent, dr. Rodziński — złamał obojczyk. (Na taki temat Puccini mógłby napisać rozdzierającą muzykę).

Niech jednak dyrekcja opery naszej katastrofą tą się nie zniechęca. Albowiem przyszłość należy do Ravelów — Mozartów, niech nie zechce przypadkiem zaliczyć „Don Juana" (dziw, ile życia w Operze naraz się zbudziło!) do tych oper, przeciw którym brać artystyczna wszystkich stolic coraz gwałtowniej się rewoltuje.

Ta rewolta jest naprawdę faktem i rzeczywiście doniosłym i niemal powszechnym. Staje się niepodobieństwem słuchać tych truposzów — zlepków aryj, popisów solowych, orkiestry bez muzyki, polifonji i koloru, bez własnej, autonomicznej duszy i fizjognomji — chórów bez cienia sympatji dla sztuki, z którą współpracują — statystów bez mózgów, reżyserji nieobecnej w teatrze. Ludzi artystycznie wyrobionych, już nie powiem wyrafinowanych, zaczyna męczyć ten konglomerat, w którym tyle czynników nie ma nic wspólnego ze sztuką, ta obiecująca całość—w której jest po jej wysłuchaniu tyle rozczarowań, albowiem było tyle maszyny i automatyzmu. Opera zaczyna być formą przebrzmiałą, niecierpliwiącą i zanudzającą. Przedewszystkiem zaś demoralizuje ona teatry, przeszkadza im brać z należytym pietyzmem te inne, z pnia istotnego artyzmu wyrosłe sztuki muzyczne, które napisali Beethoven, Mozart, Wagner, Ryszard Strauss, Debussy, na których zresztą także ciąży niejedna plama z powodu ocierania się o opery kasowe.

Bunt przeciw operze szerzy się głównie śród plastyków. Oni to, przyzwyczajeni do tego, ażeby dzieło sztuki tchnęło jednym duchem, jedną indywidualną kuźnicą twórczą i nie miało w sobie rzeczy obcych, zbytecznych i efekciarstwa, obliczonego na szeroki poklask, ogłaszają poprostu bojkot

opery. Oni najlepiej czują, że rzecz muzyczna musi być stworzona nie zaś zorganizowana, jako widowisko uplanowane przez przedsiębiorcę, radnych miejskich lub spółkę akcyjną. I oni też wiedzą doskonale, że nie jest dziełem sztuki kombinacja, w której autor sam nie wie, czy ma być balet czy nie, w którym przestawia i przesuwa akty, sceny, wkładki, intermezza.

Bowiem pomimo wszelkich przewrotów i odnowień demokratycznych, duch czystej formy i czystej sztuki trzyma się nieprzejednanie na swych dumnych wyżynach. Owszem, może wspiął się jeszcze wyżej, właśnie jako przeciwwaga tym siłom, co sztukę ze względów utylitarno-społeczno-propagandowych spychają w dół.

Dlatego to nowa, powstająca forma muzyki w teatrze tak skwapliwie odżegnywa się od napuszonej powagi. I stąd ten skok w drugą ostateczność: w komedję śpiewaną, w krótkie parodystyczne igraszki, gdzie kompozytor może wyprowadzać wszystkie fantazje epoki atonalności. Chce się on bawić przędzą polifoniczną i do zabawy wciąga lalki i kukły, ciastka z kremem, dzieci, ptaki, zwierzęta, budy jarmarczne, złote koguciki i wszelakie istoty proste, których duszę symboliczną można omotać tęczową tkaniną orkiestrowych błysków, paradoksów i łamańców, jasnowidzących skier realizmu i natury, szarży w charakterystyce, impresjonizmu barw, gdzie orkiestra zamienia się w fajerwerk, wytrysły z fosforescencji morza.

Na takie tematy zeszły muzy Debussy'ego, R. Straussa, Ravela, Strawińskiego. Ale dzięki tym tematom zrobiło się w muzyce teatralnej jasno, lekko, zajmująco i świeżo. Odpadła banalność i nadętość, oraz fałszywa ambicja aryj i solizmu — odsuwająca na najdalszy margines wszystko, co nie jest wirtuozowskim popisem i chanteclerstwem zbałamuconych śpiewaków.

Patrzymy więc na widowisko tego rodzaju: od strony Niemiec wymierzone są przeciw warowni opery katapulty Wagnera z ich matefizyczno-symboliczną głębią i religijną czcią dla absolutu muzyki i poezji, — od strony zaś Francji, wspomaganej przez Rosjan paryskich, atakują operę złociste rakiety i szmermele ogniowe sztuki drobnej, ale promiennej i urok roztaczającej.

Bezstronność przyznać każe, że atak francuski skierowany jest już od pierwszej chwili wystąpienia na widownię Debussy'ego przeciwko samemu Wagnerowi. Ale taż sama bezpartyjność przyznać każe, że gdy Darjusz Milhaud, z „szóstki" paryskiej — mówi o błotnistych strumieniach „Zygfryda" — to jest to mowa nietyle geniuszu lub talentu, ile — impotencji i bezmocnej zazdrości.

W każdym razie gmach opery mocno się chwieje. Albowiem atak, choć nieskombinowany rozmyślnie, lecz bezświadomie — wciągnął w swój impet i cały balet nowoczesny z jego triumfem rytmiki i ekspresji, z jego syntezą muzyki i plastyki, z jego nieskończenie dalekiemi perspektywami choreomimiki.

Wreszcie i z czwartej jeszcze strony przypuszczono szturm do opery — wojsko kobiece — amazonki z nagiemi piersiami, wypełniające wielkie sale Music-hallów. Niby nie poważne, a przecież wielkie niebezpieczeństwo stąd grozi. Jeżeli słyszy się z ust artystycznie wykształconego człowieka, znawcy, bywalca, melomana: „wolę Music-hall niż operę" to zły znak, to przestroga. Słyszy się takie hasła coraz częściej. I w samej rzeczy, czyż nawet taki koncept kabaretowy, jak „Perły Kleopatry" Oskara Straussa, zamieniony na operetkę — Music-hall, nie ma większej siły przyciągania niż niejedna opera? Czyż ta przedsiębiorcza tężyzna i świeżość, ta szczodrobliwość malarska i reżyserska nie są aparatem żywszym i ciekawszym, niż niejeden aparat żydówkowy?

Co będzie z tobą, Opero, czy się ostoisz wobec tych czterech ofensyw? Czy nie będziesz raczej musiała sama zrewolucjonizować się, jeśli masz istnieć?

Cez. Jellenta

CZEKANIE.

Szepce zegar sekundy, minuty wydzwania,
Bije dźwięcznie godziny, — czas mija, czas idzie...
Serce tłucze w takt sekund, w rytm płynnego trwania
I czeka, czeka w męce, w bólu, wstydzie...

Dziś ma przyjść koło trzeciej... o piątej... o szóstej...
Może nawet o zmierzchu, a może... północą! —
Rozśpiewa, rozsłoneczni pokój zimny, pusty, —
Narzuci mu swą radość kapryśną przemocą.

Dziś nie przyszła, więc jutro... Ta noc się przewlecze...
Jakoś tam jeszcze będzie... a jutro, a jutro
Przyjdzie pewno o świcie strojna w ostromlecze,
Otulona w puszyste srebrno-lila futro!

Już minęło południe, więc przyjdzie wieczorem,
Będzie czytać Poego, Wordsworth'a, Baudelaire'a,
Będzie szukać Burne Johnsa i nad śpiewnym Moore'm
Zamyśli się prześlicznie, płacząc że umiera...

Szepce zegar sekundy... — Za chwilę w drzwi stuknie,
Wejdzie świeża, pachnąca i dziecinnie prosta —
Zapewne włoży znowu blado-lila suknię —
Tę samą, w której kiedyś czytała Ariosta...

Szepce zegar sekundy... Tak długo, tak długo...
Wybiła już dziewiąta... dwunasta... i pierwsza...
Ktoś stuka!... Nie, to wicher zawył w rynnach fugą
I trysnęły łzy krwawe z ostatniego wiersza!...

Juljusz Wirski.

Suknia wełniana koloru pistacjowego, kołnierz i kamizelka z białego jedwabnego rypsu, przód plisowany, na szerokim pasie ozdobne guziki

Mały hełm z podwójnym grzebieniem na szczycie głowy

Trudno jednak rozstrzygnąć, czy klosz Wortha oznacza program demokratyczny, a prosta linja Paquina tendencje arystokratyczne. Zdaje się, że te pojęcia, wzięte z życia politycznego i społecznego, nie mają zastosowania w państwie mody, gdzie rządzą się innym ustrojem, bo... strojem.

W każdym razie przysłowie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje" urzeczywistnia się teraz, gdyż każda pani, chcąc uczynić zadość zarówno Worthowi jak i Paquinowi, sprawia sobie podwójną porcję płaszczy, kostjumów i sukien — jedną na wąsko, drugą na kloszowo. Jest więc wilk syty i owca cała, a tylko mąż — podskarbi głośno lamentuje, że budżet domowy uległ wskutek niezgody krawców paryskich ruinie.

Komplet koloru niebieskiego. Żakiet przybrany haftem: ornament granatowy na białem tle. Do sukni biały kołnierzyk i długi wąski krawat

Komplet z białego wełnianego rypsu. Długi żakiet i wysoki kołnierz, u dołu szeroka haftowana bordiura

WALKA MIĘDZY KLOSZEM A WĄSKĄ LINJĄ.

Magazyny paryskie toczą zawziętą walkę, o której cicho w prasie światowej, choc wynik kampanji, rozgrywanej między Worthem a Paquinem, jest conajmniej tak godny uwagi ogółu, jak pojedynek między Marxem a Hindenburgiem.

Więcej bowiem miljonów ludzi (coprawda „tylko" płci żeńskiej) jest zainteresowanych w zwycięstwie „idei"... klosza, czy wąskiej linji, niż w wyborze prezydenta Rzeszy.

Że jednak każdy podskarbi (vide Grabski) zna jedną jedyną śpiewkę, której refren o oszczędności aż do znudzenia powtarzn od ranka do wieczora, więc nie należy sobie zbytnio brać do serca morałów, które, jak wiemy, nikomu jeszcze nie przydały się na płaszcz lub suknię, co najwyżej i to bezpotrzebnie psu na buty.

A teraz, jak wiadomo, trzeba właśnie sporo materjału na t. zw. komplet.

Komplet znaczy bowiem: płaszcz i suknia, spódniczka i casaque i podszewka do płaszcza nie byle jaka, bo „skompletowana". Pani, która się ubierze w „komplet", jest kompletnie wystrojona na cały dzień. Może więc spacerować po bulwarach, robić sprawunki w magazynach, składać wizyty, chodzić do teatru, bo zawsze ma na sobie to, czego potrzeba do każdej z wyżej wymienionych okoliczności.

Pani, wyszedłszy rankiem z domu w kompletnym rynsztunku, może wrócić dopiero po północy, a mąż, który po toalecie domyślał się dawniej, d kąd żona się wybiera, dzić stoi wobec zagadki, gdzie śledzić i gdzie przychwycić swoją mał onkę in flagranti, bo... nawet do auta jest dobrze ubrana.

Przechytrzyłyśmy was, szanowni mężowie, bo szukajcie teraz wiatru w polu, auta na niewiadomej szosie i aeroplanu w przestworzu! Nareszcie dziś my, (piękniejsza lecz uciśniona srodze) połowa rodu ludzkiego, tworzymy całość — komple !

Kostjum beige z ciemno bronzowemi plisami, spódniczka składana

Komplet z „kashy" koloru gris-perle, pasek wiśniowy. Kimonowy żakiet nie zapinany i bez kołnierza.

Żakiet smocking, kamizelka z białego otomanu, bluzka z chiffonu, spódniczka plisowana

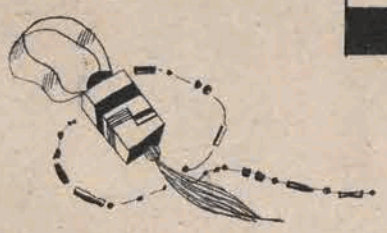

Komplet z białego jedwabiu suto haftowany czarną wełną i jedwabiem

Płaszcz z czarnego sukna, podbity krepdeszynem koloru vert-amande

Kapelusz z dwubarwnej słomki (dwa cienie vert-amandu), wokół główki plado różowe róże

Płaszcz podróżny w kratę, linja specjalnie wąska

Wywalczyłyśmy zaś tę, coute que coute, niezawisłość nie drogą rewolucji sufrażetkowej, lub noncooperation z panami świata, ale dzięki modzie, którą nierozsądni uważają za kulę u nogi kobiety, dążącej do praw człowieka.

Trochę wprawdzie z tem „dążeniem", jeżeli je weźmiemy figuralnie, nie bardzo jest w porządku, ze względu na spętanie nóg wąską spódnicą, ale gdy pani bardzo śpieszno i nie chce się spóźnić na posiedzenie do sejmu, do biura, na schadzkę, to Worth i jego klosz wybawi ją z ambarasu i pozwoli jej spełnić wszystkie obowiązki publiczne i niepubliczne.

Nina.

Fantazyjna czapka z jedwabiu w pasy, zakończona u góry oryginalnym pomponem

Kapelusz z małym daszkiem. Przybranie z piórek, ułożonych w kształcie pastorału

Komplet z grain de foudre koloru granatowego, haft biały i srebrny. Płaszcz kroju silnie kloszowego, kołnierz wysoki

Suknia i płaszcz z „kashy" koloru paille. Płaszcz obłożony futrem ciemnem, suknia przybrana guzikami

Płaszcz z czarnego materjału, ozdobiony szerokimi płaskimi plisami. Kołnierz biały, wydłużone penversy

Kapelusz z bronzowej deseniowej słomki, opasanie z wstążki beige i vert-amande

WIOSENNE

Wysoko sięga teraz pani, wysoko. I dlatego zapewne te strzeliste kopułki, niby z bizantyńskich katedr zdjęte; te kwiaty, pióra i wstążki, wywindowane na szczyt główki kapelusza.

Ale, żeby nas nie posądzano o zbytnie wywyższanie się, kapelusz nasadza się głęboko, że sięga już nie do brwi tylko, ale niemal do rzęsów, tyle jedynie zostawiając oka, by można niem od niechcenia i chcenia błysnąć i nie rozbić haniebnie nosa o latarnię, przechodnia lub inną niepotrzebną przeszkodę.

Kapelusz-kopułka ma zazwyczaj fantazyjne rondko, które nierzadko jest zanikowe, szczątkowe tylko. Na letnie miesiące jednak zamierza się rondko rozrość szeroko i spadzisto, przybrawszy wdzięczny rysunek pasterki.

Zapowiedź poetycznej „berżerki" jest pod względem psychologicznym ogromnie ciekawa. Bo jakże pogodzić męskość dzisiejszej mody z romantyzmem takiego kapelusza, który prawie że prowokuje... fujarkę? Czy to ma być złośliwość pod adresem fujar, płacących słono za owe pasterki ze słomy, crepe georgetty, zdobne w drogocenne egrety, rajery, kwiaty o przecudnych pastelowych barwach, wstążki, klamry et tutti quanti? Czy też może Margueritte'owska chłopczyca zatęskniła znowu do natury i wraca do sentymentalnej kobiecości?

Duży czarny kapelusz z lśniącego materjału słomkowego, fantazyjne pióro

KAPELUSZE

Tok z białej i granatowej słomki. Kokarda z takiej samej słomki spięta klamrą granatową

Zanim jednak to nastąpi, zanim wzejdzie słońce majowe, czerwcowe, lipcowe, nie wyje wprawdzie rosa oczu, ale ten mały kapelusik skromnie przepasany, ten właśnie chłopięcy kapelusik ukryje oczy, przykryje niemal zupełnie krótkie i na lśniący atłas wygładzone włosy i będzie zakwitał barwną słomką, lub jedwabiem, jak kwiat niesiony przez smukłą łodygę, recte panią.

Mały kapelusz zostanie zresztą przy głosie także i w sezonie let-

Główka z czarnego jedwabiu, rondo ze słomy koloru cyklamen. W tym samym kolorze opasanie ze lśniącej wstążki, klamra fantazyjna

Kapeluz z ciemno popielatego jedwabiu, naszywany paciorkami. Opasanie z lśniącego jedwabiu w kolorze chabrowym, przepięte ozdobnemi szpilkami.

Fot. Manuel, Paryż.

Kapelusz ze złotej jedwabnej słomki. Przybranie w dwóch kolorach: pawim i ciemniejszym złotym.

nim, bo dzisiejsza pani już dawno zmądrzała i lubi rzeczy wygodne. Nie chce więc staczać walk z wiatrem, z niespodziankami przyrody w rodzaju tornado lub trąby powietrznej, nie chce się narażać sąsiadom w tramwaju i tak już dość wojowniczo usposobionym. Chce natomiast być zawsze gotowa do jazdy automobilem.

Wszystko więc jest obmyślone z góry, uzasadnione i niezbite, dogmatyczne i nie znoszące protestu.

Ale, czy ktokolwiek protestuje? Nie! Któżby się bowiem odważył na coś podobnego, skoro kapelusz modny jest niezawodnie „twarzowy", ładny i... modny! Raduje się więc tylko dusza i oko, cieszymy się wszyscy, a zwłaszcza płeć szpetna, że z wiosną panie stały się jeszcze piękniejsze, przeobraziły się odmieniły i zmieniły, jak tego chce, a raczej nie chce Rigoletto.

Bo niech sobie kto chce mówi, że kapelusz jest podrzędniejszą częścią składową skomplikowanego stroju niewieściego. Znający się na rzeczy musi jednak przyznać, że nic tak nie zdobi, jak właśnie dobrze „ubrana" głowa.

Może zresztą i nieubrana głowa zgobić panią, ale tem nie interesuje się moda, która woli, aby jej podwładne nie natężały zbytnio główek, tylko przyjmowały bez współudziału głowy wszystkie prawa i rozporządzenia, dotyczące właśnie... głowy. Zawsze bowiem moda obmyśli sama najlepiej i całość i szczegóły, ona tylko wie, dlaczego bankong jest „sportowy", a kwiat ma być umieszczony lotnie, górnie i „szczytnie", ona tylko swą niezbadaną, tajemniczą i niesamowitą pomysłowością ustanawia kształt głowy wbrew wszelkim prawom natury i o dziwo! kapelusz „siedzi", przylega, jest jakby przyrośnięty do głowy.

Nina.

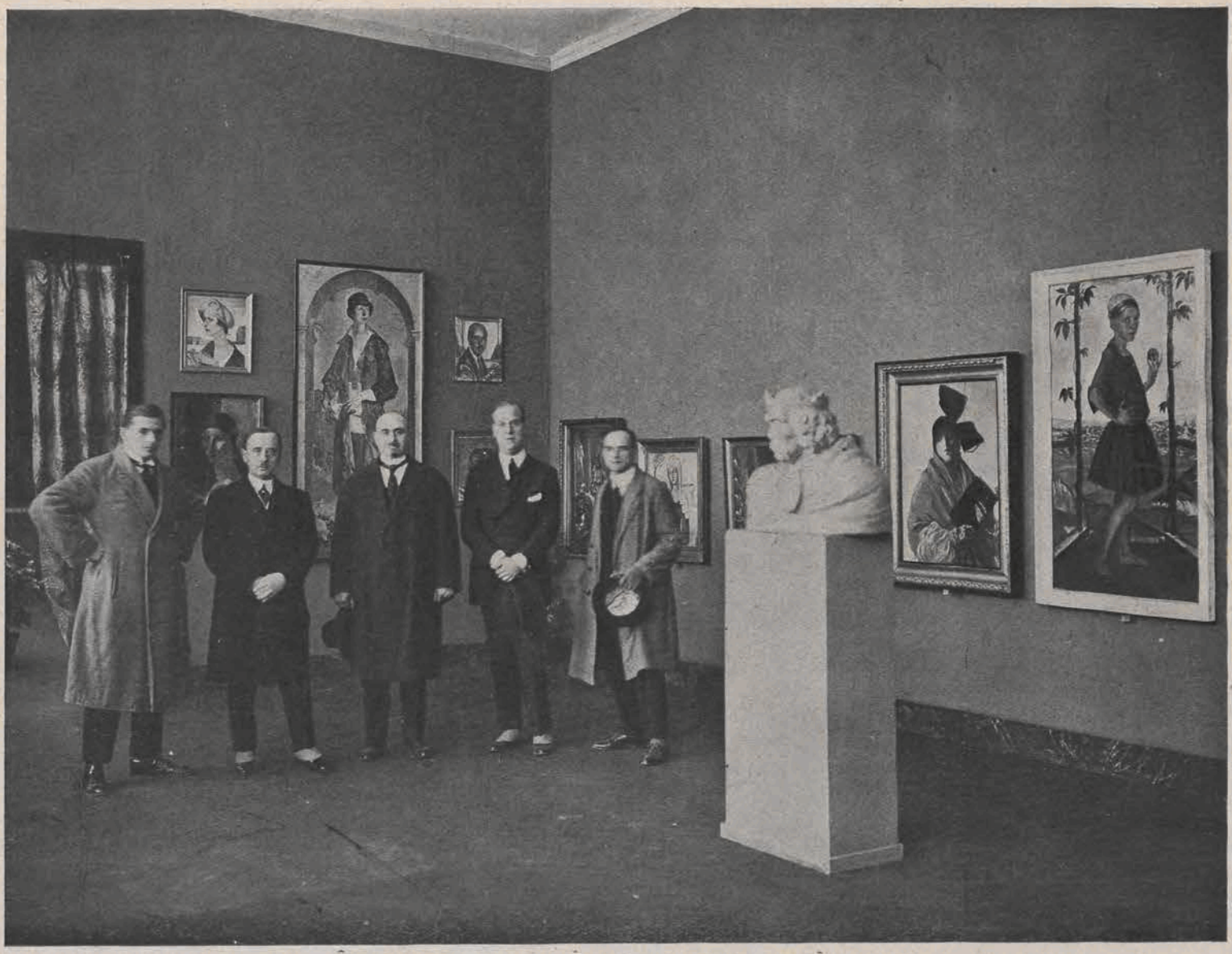

SALA POLSKA NA WYSTAWIE „BIENNALE ROMANA"

Od lewej strony do prawej: 1. Gilewski, 2. Rzecki, 3. prof. Villani, 4. Ferrucci, 5. Ślendziński.

BIENNALE ROMANA.

Martnetti.

Na tegorocznej „Biennale romana" wystąpili francuzi z wystawą Corota, którego wysokie zalety potomność dopiero w należytej oceniła mierze i który dla włochów jest szczególniej ciekawy z powodu, że studja włoskie tego artysty należą do najwybitniejszych jego prac.

W dziale niemieckim pokazana została wystawa Lenbacha; i ten również artysta, jakkolwiek przez rodaków swych przeceniony, jest przedstawicielem wpływów włoskich, którym zawdzięcza największe swe zalety — głębię złotawego tonu i szlachetną prostotę kompozycji.

Prampolini.

Włosi — śród których sporo miejsca zajeli futuryści — reprezentowani są zbyt licznie i wielostronnie, by można było zbyć ich krótką wzmianką.

Dział polski — poza grafiką — składa się głównie z członków „Rytmu", oraz z artystów, grupujących się dokoła Ślendzińskiego.

Rzecki.

Prasa włoska odzywa się o wystawie polskiej bardzo pochlebnie. Wszystkie pisma przypominają zgodnie poprzedni występ polski na wystawie weneckiej, wyrażając przekonanie, że pokazy takie odbywać się winny jak najczęściej i obejmować różne ugrupowania artystyczne, ażeby wszechstronnie zapoznać Europę ze sztuką polską.

TANIEC NOWOCZESNY

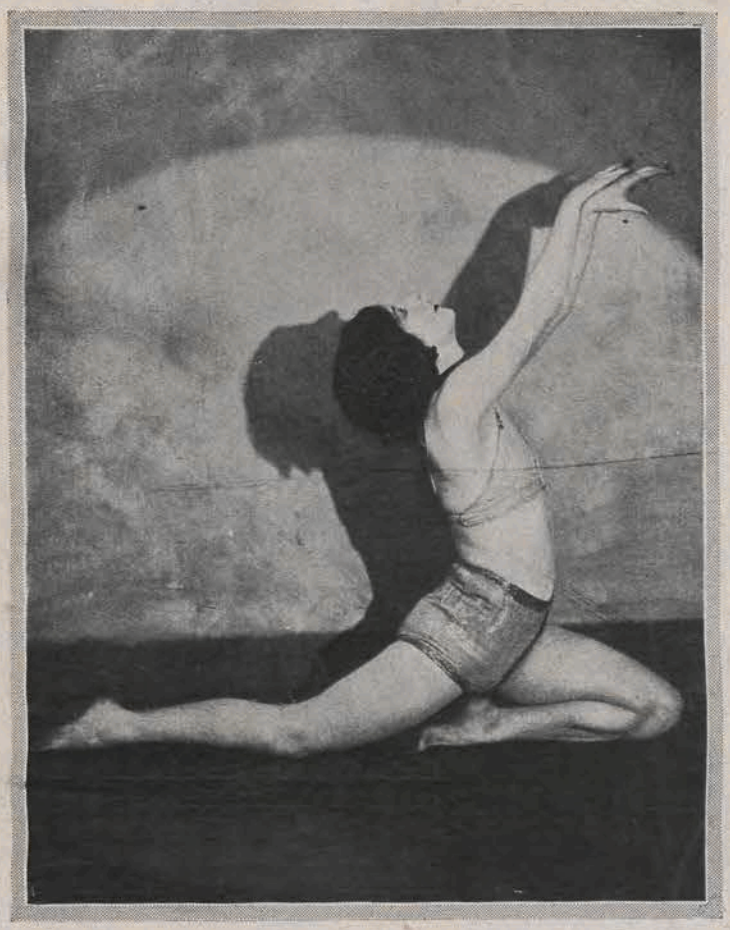

Copyright by Harris and Ewing, Wien

HELEN JANE MARR, SŁYNNA TANCERKA AMERYKAŃSKA, W JEDNYM ZE SWOICH TAŃCÓW JAWAŃSKICH

Atelier Willinger

MISS KYRA, ŚWIETNA TANCERKA FANTAZYJNA

Nie nazbyt dawne to chwile, kiedy ku oburzeniu jednych, ku entuzjazmowi innych, Isadora Duncan, „boska Isadora", odważyła się zerwać z tradycją baletu w trykotach, gazowych spódniczkach i gorsetach, przywracając swobodnemu ciału przyrodzone jego prawa w sztuce tanecznej.

Reforma tancerki amerykańskiej nie była wolna od błędów, właściwych wszelkim nowym poczynaniom. Opierając się, nie bez słuszności, na sztuce antycznej, która w odczuciu i zrozumieniu piękna cielesnego pozostaje do dnia dzisiejszego niedoścignionym ideałem, Isadora zamiast właściwego, jednolitego tańca, dawała szereg pięknych póz i harmonijnych gestów, zaczerpniętych z rzeźby antycznej, lub częściej jeszcze — z waz greckich. Pomimo tej pomyłki, reforma ta zasługuje w zupełności na nazwę genjalnej; podjęta i rozwijana przez szereg następców, doprowadziła ona taniec do poziomu istotnej i niezależnej zupełnie sztuki, opartej na harmonji żywych kształtów i na rytmice ruchów.

Copyrinht by Press-Photo-News-Service, Berlln

HEDWIG NOTTEBOHM, UCZENNICA DALCROZE'A I KIEROWNICZKA SZKOŁY, W SWYCH PEŁNYCH TEMPERAMENTU TAŃCACH

Wielkie dla tego dalszego rozwoju znaczenie miała popularna dziś szkoła Dalcroze'a, umuzykalniająca taniec i czyniąca zeń rodzaj śpiewu, wyrażonego ruchem i gestem. Przyczyniła się również do tego dalszego rozwoju sztuka taneczna wschodu ze swoją mistyczną zmysłowością.

Wobec powstałej w ten sposób nowej koncepcji znikła grecka tunika Isadory, ustępując miejsca bądź zupełnej i szczerej nagości, bądź też umiejętnie używanym zasłonom, które, dzięki barwie swej, lekkości i układowi fald, stają się w ręku tancerki pierwiastkiem estetycznem, akcentującym i harmonizującym rytmikę ciała.

Taniec, w ten sposób pojęty, staje się dalszym krokiem na drodze ku przywróceniu równowagi pomiędzy cielesnemi a duchowemi wartościami człowieka, a co za tem idzie, — ku przywróceniu radosnej harmonji życia.

W. H.

W NIEDZIELĘ, W ALEJACH.

Z cyklu „Warszawa — to mały Paryż".

„Jak cię widzą tak cię piszą" i „strzeżonego Pan Bóg strzeże", „Robią" w wędlinach, „lubieją" futra, brylanty i ciepło. Nie „lubieją" Grabskiego. Wilk nazywa się z cudzoziemska „Salami" i nosi piękną kokardę koloru lila - rose.

Wiosna. Pachnie horyzontem, mydłem i benzyną. Drzewka podmalowane Paul - Veronesem. Gazony też. Wszystko najdokładniej odświeżone, odprasowane, umyte. Syrena rozpuszcza swój ogon pawi — wszystkie skarby niedzieli. Wysoko, niskim barytonem nuci coś aero.

Srodkiem, upojone benzyną, szaleją Matissy, Citrouny, Deläge i Fiaty. Malarze sobie jeżdżą, jakby nigdy nic. Po prawej suną pary małżeńskie i pary niemałżeńskie, najczęściej zresztą we trójkę. Bo jest i pies. Po lewej stoi Podchorążówka. Chodźmy po prawej.

Marjan Cyk z małżonką Leokadją. Bardzo przystojni. Właściciele razury pod firmą „Emiljo". Tamże manicure. On lubi politykę, totalizatora i kobiety o „pełnych kształtach". Ona — uosobienie kobiecości i sentymentalizmu, Antysemitka. Aktualnie w rozterce — kocha się skrycie w Breitbardzie. Suczka „Pupchen" uperfumowana wężetalem.

Ona z gatunku Titine. Jedwab fildekos, puder i pomadka. Lubi wojskowych i czekoladki. Przyszła gwiazda. On były szwoleżer i notoryczny hrabia. Składa się z piórka, baczków i znaczków. Poznali się u Loursa. Są bliscy porozumienia. Suczka Pepita bliską jest histerji.

Ręcznie rysował i podpisami zaopatrzył

J. Zar.

Jazz - Kinder z Gęsiej - gass. Ona — suknia Titine, kapelusz Marcheta, pończochy Scketich - Espagnole, pantofle Jawa. On — kapelusz Passo - dablo, lakierki shimmy, nos banana, palto Tango-Milonga, z tyłem usposabiającym do kopania. Kruczek w roli Fox - Trotta nie czuje się pewnie.

Made in England. Tweed, home-spoon, chekes and patterns. Bawią od tygodnia. Widzieli wszystko. Na błonce Kodaka dwa zdjęcia: Basewicz i lokomotywa kolejki wilanowskiej. Robią codzienny *walking* przed *lunchem*. Gdyby nie *cross-word*, nudziliby się śmiertelnie. Bull-John, wzór psiego dandyzmu, chodzi też dla zdrowia.

Notatnik Pani

literatura

TRANSKRYPCJA SCENICZNA „SAMUELA ZBOROWSKIEGO". Od dawna żywotną była w teatrach z wyższemi aspiracjami myśl wystawienia „Samuela Zborowskiego". Dzieło to Juljusza Słowackiego jest najwięcej fantastyczne i teatralne, ale zarazem najgłębiej sięga w świat poza ziemski. Samuel Zborowski, ów głowonośca, niosący pod pachą własną ściętą głowę i pozywający przed sąd Boga, swojego surowego sędziego, kanclerza Jana Zamojskiego, jest jednym z najśmielszych i najskrajniejszych pomysłów dramatycznych.

Ażeby go uczynić scenicznym i plastycznym trzeba było jednak chaotyczny materjał uporządkować, przerobić na zwartą budowę i stworzyć mocno związaną całość z fragmentów i niezdecydowych epizodów, w których po śmierci poety pozostawał w rękopisie. Należało też jednocześnie uwydatnić związek „Zborowskiego" z wielką mistyczną filozofją Słowackiego.

Jej bowiem punktem kulminacyjnym jest proroctwo zmartwychwstania Polski juko ostatniego aktu rozwoju świata i pierwiastku duchowego.

Tych niezmiernie trudnych i doniosłych prac nawskroś twórczych dokonał Cezary Jellenta, dając w ten sposób scenom polskim misterjum o nieogarnionym znaczeniu poetyckim i reprezentacyjnym dla ducha i ideologji polskiej tak jak ona się zarysowała w epoce romantyzmu.

W ten sposób pod tytułem „Transkrypcja sceniczna Samuela Zborowskiego" (wydana nakładem T-wa Rapsod oraz przy pomocy Departamentu Kultury i Sztuki (wyjaśnia cały splot tajemnic. Jellenta wyciągnął w niej konsekwencje ze swej oryginalnej syntezy Słowackiego, którą wyłożył ongi w znanem dziele p. t. „Druid Juljusz Słowacki".

K. Z.

*

SCENA POLSKA, organ Związku Artystów Polskich pod redakcją d-ra Zawistowskiego, rozpoczęła siódmy rok istnienia zeszytem, odznaczającym się wysoce interesującą i doskonale dobraną treścią. Na czele znajdujemy pracę W. Husarskiego p. t. „Inscenizacja w średniowiecznym teatrze religijnym". Poza dramatem zachodnim, liturgicznym i misterjalnym uwzględnia tu autur specjalnie sztukę t„atralną polską, rekonstrując ówczesny sposób jej inscenizowania na podstawie zachowanych utworów, oraz na zasadzie śladów, przechowujących się w obyczajach i zabawach ludowych do dnia dzisiejszego.

W dziale kroniki omówione są: literatura dramatyczna i teatr w Niemczech i Francji, literatura teatroligoczna polska i rosyjska (Grubiński i Tairow), czasopiśmiennictwo teatralne, polonica, bibliografja i t. d.

Ogromną wartość ma Archiwum, prowadzone z wyjątkową starannością przez redaktora „Sceny Polskiej", d-ra Zawistowskiego. Powinno ono służyć za przykład dla innych również wydawnictw, poświęconych sztuce, posiada bowiem nieocenione znaczenie dla przyszłych historyków danego działu sztuki.

*

„WIADOMOŚCI FILMOWE". Numer trzeci tego bogatego ilustrowanego czasopisma zawiera: „Film, jako czynnik propagandy kulturalnej" uwagi najwybitniejszego kinematografisty naszego p. Aleksandra Hertza; korespondencję z Paryża p. n. „Rozłam w kinematografji francuskiej", przesłaną przez redaktora „Petit Parisien", p. Benjamina Peret; „Iwan Mozżuchin, czyli genjusz i szaleństwo", wyczerpujące studjum biograficzno-psychologiczne p. Anatola Sterna; „W dalekiej stolicy Wielkiego Niemowy", wspomnienia znakomitego podróżnika i pisarza p. Antoniego Ossendowskiego; „Chcesz pisać do gwiazd", oraz „Magja Charakteryzacji", barwne feljetony p. Tadeusza Jakubowicza. Pozatem nowa serja fotografji współzawodników „Konkursu urody fotogienicznej", ciąg dalszy odcinka powieściowego Jules Romainsa, oraz moc wesołych drobiazgów ze „świata filmów i gwiazd". Pismo, stojące na poziomie pierwszorzędnych czasopism zagranicznych, załącza również rekordową ilość (sto) biletów ulgowych do kinoteatrów.

(Do art. „Z wędrówek po pracowniach") *Fot. St. Brzozowski*

ODJAZD W. BOROWSKI

teatr

„PERŁY KLEOPATRY". O córo Ptolomeuszów, jakże to zeszłaś na „Klopcię"! Oskar Strauss jest jednak sam taką Klopcią w porównaniu z wielkim nad-Straussem, Janem twórcą „Zemsty nietoperza". Gdyby nie wkładka, zapożyczona z Paryża p. t. „Fleurs d'amour", którą śpiewa cały teatr, muzyczka rozsypałaby się w dość wesołe, ale mało ciekawe śpiewki.

Wogóle co jest tu Straussa, a co czyjeś inne — Bóg to wie. I grupy furyjne są pewnie z Paryża, karmiciela teatralnego Warszawy, via Rechtleben czy Schiefleben. I dobrze, że jest tych poręczek i wstawek wiele, bo sama treść operetki jest nikła. Kleopatra lubi przyjmować posłów obcych mocarstw i częstuje każdego perłą, rozpuszczoną w urnie. Po takim afrodyzjaku zaprasza każdego na kanapę, którą tedy po każdem posłuchaniu służebnice wnoszą na scenę. W to się zamieniły żałosne historyczne perły. Kawał niewyszukany, ale dobry trzy jednakowe finały aktów. O resztę mniejsza. Rozumie się, że p. Kazimiera Niewiarowska w partji tytułowej trzyma się zawsze zasady, żeby nigdy nie wyjść zza kulis na scenę w tym samym kostjumie, więc jest co podziwiać. Podziwiać też trzeba i wszystkie inne kostjumy i wogóle całą stronę kolorystyczną widowjska. Jest jeszcze wyższym stopniem na Parnas idealnego Music-Hallu, pod względem malarskim zupełnie imponującą. Tym razem nawet portjery i zasłony są piękne i spomplikowane artycznie. Zdaje się, że zasługa to p. Korblina.

„Perły Kleopatry" są przedewszystkiem, spektaklem. Jako takie, muszą się podobać nawet wybredniejszym. Wykonawcy pp. Sobolewska, Szczawiński, Sendecki, Dembowski (niefortunnie biały u góry, a czarny u dołu), i całkiem niezrównany Redo w roli analfabetycznego ministra spraw wewnętrznych.

Cez. Jel.

muzyka

— Szereg ostatnich koncertów w Filharmonji można zaliczyć do najlepszych w sezonie. Słyszeliśmy Hubermana i Thobana i wreszcie dwoma koncertami dyrygował Feliks Neingartner. Nie będę się rozpisywał o tem, jakie stanowisko od lat blisko 30 zajmuje Neingartner w świecie muzycznym — są to rzeczy zbyt znane. Jest to najwyższy szczyt w dzie-

Fot. „Światowid".

Minister spr. zagr. Skrzyński podejmował dn. 20-IV min. Benesza obiadem w prywatnych apartamentach. Naszemu fotografowi udało się zrobić zdjęcie z grupy gości zaproszonych. Od lewej: p. Bertoni, minister pełnomocny M. S. W., p. Hiederowa, małżonka posła czechosłow. w Warszawie, p. Bajkowski, sekr. min. Skrzyńskiego, p. Józefowa hr. Potocka, min. Kiedroń, p. hr. Sobańska

dzinie interpretacji — i jest on ostatnim z wielkiej plejady dyrygentów, do której należeli Nikisch, Richter, Motté i Mahler.

Te dwa koncerty były zdarzeniem pierwszorzędnego znaczenia. Słyszeliśmy bowiem znakomitych pianistów, skrzypków, ba, nawet raz wypadkowo udało nam się słyszeć przecudny zespół francuski, bywały wspaniałe zespoły uwerturowe — tylko w najważniejszej zdawało by się dziedzinie — w zakresie muzyki symfonicznej — ciągle wystarczał nam nasz swojski program. Weingartner dopiero wykazał nieświadomym, że to, co słyszeliśmy było raczej odczytywaniem nut — niż artystyczną interpretacją.

Może wreszcie dyrektor Filharmonji zrozumie, że i w tej dziedzinie należy publiczność zaznajamiać z wybitnemi indywidualnościami artystycznemi. Wywarłoby to napewno dodatni wpływ i na stałego dyrygenta.

P. Grzegorz Fitelberg zapoznał nas z nowym utworem Eugenjusza Morawskiego: z poematem symfonicznym „Ulalume" według Edgara Poë. Jest to muzyka niesłychanie poważna i głęboka. Morawski jest kompozytorem nawskroś subjektywnym — i jest w tem nieubłaganie konsekwentny. Ani na chwilę nie zbacza na drogę muzyki opisowej — lub dekoracyjnej.

Nigdy bowiem i bronienie nie jest u Niego celem — zawsze środkiem do wypowiedzenia się w formie bardzo głębokiej i pełnej wyrazu linji melodyjnej. Nadaje to może jego muzyce miejscami charakter zbyt surowy, ale zyskuje na tem niesłychanie powaga kompozycji. — Nowy polski poemat symfoniczny przyjęty był przez publiczność entuzjastycznie.

St. Zmigryder.

Z OJCZYZNY TANGA

(Dalszy ciąg ze str. 15)

WYJAŚNIENIE WDOWY.

— Wy, mężczyźni, macie zgoła fałszywe pojęcie o potrzebach naszego uczucia. Przedewszystkiem wyobrażacie sobie, że ażeby mężczyzna mógł wzbudzić miłość w kobiecie kulturalnej, musi posiadać walory umysłowe. To głupstwo. To, czego pragniemy wszystkie, stanowczo wszystkie, to mężczyzna, któryby się nam podobał, — choćby nawet nie umiał czytać ani pisać. W skali pokus większą cenę, niż talent, mają męstwo, zręczność sportowa i elegancja. Są naturalnie wyjątki, i pewne dziewczęta przenoszą instynkt bez ogłady nad eleganta bez mózgu, lecz jest to wyjątkiem równie dobrze w Argentynie, jak i w Chinach.... A co do naszej niewoli, tak często komentowanej, być może, że to nie nasi mężowie nam ją nakładają. W nas samych działa atawizm, nie wiem, arabski czy hiszpański, który sprawia, że, zaledwie wychodzimy za mąż, miłość ogniska domowego opanowuje nasze dusze. A ponieważ z natury jesteśmy zazdrosne, i ponieważ wiemy, że nasi mężowie nie są mniej zazdrośni, staramy się unikać wszystkiego co mogłoby ranić uświęconą drażliwość. To właśnie nazywają argentyńską cnotliwością. Czy jest to istotnie cnotliwość? Może raczej lenistwo, niechęć walki? Nikt nigdy tego nie rozstrzygnie. Pewnem jest, że obawiając się plotek, a może także pokus, żyjemy w zamknięciu, które przeraża Francuzkę, a kobietę z Ameryki Północnej oburza. Lecz my jesteśmy szczęśliwe, i nie zamieniłybyśmy się z żadną inną kobietą na świecie...

— Lecz pani — zapytuję — pani, która jest wolna, młoda, bogata, piękna, czy pani nie czuje się teraz szczęśliwszą niż wtedy, kiedy pani była przez męża trzymaną w zamkięciu, nie mogąc przyjmować mężczyz lub wychodzić na ulicę bez wiedzy męża?...

— Ja — szepce — ja... Czy chce pan, abym powiedziała prawdę?... Ja wdycham do moich łańcuchów...

Myśląc o tych słowach, wspominam wyznania pewnej damy arabskiej, która jednemu z paryżan oświadczyła uroczyście, że nic na świecie nie da się porównać z losem mieszkanki haremu...

Wyjaśnienie, którego szukałem dotąd napróżno, znajduję w wiecznych arkanach duszy kobiecej.

Gomez Carillo

ODDZIELNE KABINY
BEZZAWODNE
FARBOWANIE
WŁOSÓW
NA WSZYSTKIE KOLORY
TYLKO W FIRMIE

BOLESŁAW MAZURKIEWICZ
NOWY-ŚWIAT 40 (GDZIE KINO „PAN"). TEL. 233-60.

OKRYCIA DAMSKIE
SUKNIE
I
FUTRA
„CHIC PARISIEN"
MARSZAŁKOWSKA 137
Telefon 85-60.

NIESZKODLIWA PRAWDZIWA ZIARNISTA PALONA KAWA

Wiele osób swoje podniecenie i zdenerwowanie w głównej mierze przypisuje przejściom wojennym, nienormalnym warunkom życiowym, ciągłej walce o poprawę bytu, przepracowaniu i t. p. Jest to, słusznym ale z pewnymi zastrzeżeniami. Osoby umysłowo pracujące, jako najbardziej narażone na ciągłe wyładowywanie z siebie nadmiernej ilości energji, oraz całe rzesze inteligencji, dla podtrzymania upadającego z przepracowania organizmu, szukają różnych środków podniecających, dzięki którym zapominają o przywarach życia codziennego.

Jednym z najczęściej używanych środków podniecających przez wszystkich jest kawa. Zna ją każdy — zdaje sobie dobrze sprawę i odczuwa na własnym organizmie, że po wypiciu kilku filiżanek mocnej czarnej posiada pewną energję i podniecenie do pracy ale nie na długo. Następuje apatja zmęczenia jeszcze w silniejszym stopniu i człowiek zmuszony jest poprostu do przerwania pracy albo do używania coraz większych silniejszych doz. Przyczyną tej ujemnej działalności kawy jest zawarta w niej kofeina. Alkaloid bezwzględnie szkodliwy, którego należałoby za wszelką cenę unikać. Nie chcę pozbawić czytających powyższe wyrzeczenia się na zawsze tak smacznego napoju jakim jest kawa. Ale jak to uczynić.

Na naszym rynku od niedawna ukazała się tak zwana KAWA HAG, naturalna ziarnista palona kawa, oczyszczona z kofeiny. Nie wywier ona tej ujemnej działalności co kawa zwykła, zaś pad względem smaku i zapachu w niczym, się od niej nie różni. Jest napojem, który każdemu się zaleca. Mogą ją pić chorzy, a nawet dzieci bez najmniejszego uszczerbku dla zdrowia.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

BRUCKNER AL. Dzieje narodowej literatury Polskiej. Część I i II. Warszawa.—Instytut Wyd. „Bibljoteka Polska".
BALZAC. Gabinet Starożytności. — Przełożył Boy-Żeleński. Warszawa, Nakładem Bibljoteki Boy'a.
ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI. „Białe Noce". Powieść. Nakładem Gebethnera i Wolffa.
MANFRED KRIDL. Antagonizm Wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza. Wyd. M. Arcta. Warszawa.
LUCJAN KONARSKI. Czarne Łabędzie. Warszawa. Księgarnia M. Ostaszewskiej.
WACŁAW SZELĄŻEK. Kwiat Jabłoni. Poezyj zbiór. Czwarte wydanie. M. Arcta. Warszawa.
WŁADYSŁAW BRONIEWSKI. Wiatraki. Warszawa, 1925. Wacław Czarski i S-ka.
JERZY LIEBERT. Druga Ojczyzna. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. Warszawa, 1925.
JOSEPH CONRAD. Korsarz. Bibljoteka Angielska. Tom I. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. Warszawa, 1925.
BERNARD SHAW. Święta Joanna. Bibljoteka Angielska. Tom II. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. Warszawa, 1925.
J. KADEN-BANDROWSKI. Miasto Mojej Matki. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. Warszawa, 1925.
JAROSŁAW IWASZKIEWICZ. Księżyc wschodzi. Powieść. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. Warszawa, 1925.
ANDRZEJ STRUG. Patolonia Marka Świdy. Powieść. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. Warszawa, 1925.

Cały zespół artystyczny wraz z dyrekcją, składa życzenia Ciotce na setnym przedstawieniu. „Hallo! Ciotka", dnia 14-IV-25 r. w teatrze Qui pro quo
Fot. „Moment".

Piegi SĄ ZGUBĄ TWOJEJ URODY
UWOLNIJ SIĘ OD NICH TEJ WIOSNY i LATA
TAK ŁATWO TO UCZYNIĆ ZA POMOCĄ KREMU
Dr. Orgley'a
JEST ON NIEZRÓWNANY. ZA POMOCĄ TEGO SŁAWNEGO KREMU **PIEGI** NAPEWNO ZNIKNĄ, A JEDNOCZEŚNIE SKÓRA NABIERZE ŚNIEŻNEJ BIAŁOŚCI I MIĘKKOŚCI
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

„Frambolie" s.z.o.o.

NAJLEPSZE CZEKOLADKI I MARCEPANY

SKLEPY:

1) ul. Ossolińskich 1, gmach Hotelu Europejskiego, telefon 402-50
2) ul. Marszałkowska 113 róg Złotej, telefon 411-99
Kiosk w westibulu Hotelu Bristol

FABRYKA:

Praga, ul. Śnieżna 3, telefon 402-52.

„ORIENTINE"
SIWYM WŁOSOM
PRZYWRACA STOPNIOWO i NIEZNACZNIE
PIERWOTNY NATURALNY KOLOR POŁYSK i MIĘKKOŚĆ
ORIENTINE JEST BEZWARUNKOWO NIESZKODLIWY
PARFUMERIE D'ORIENT
VARSOVIE

TŁOCZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, WARSZAWA.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„J. FRANASZEK"

WARSZAWA

Istnieje od roku 1829

ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 15. Telefon 1-72

Ogólny widok fabryki

OBICIA PAPIEROWE

(TAPETY)

OD NAJSKROMNIEJSZYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH

Peugeot

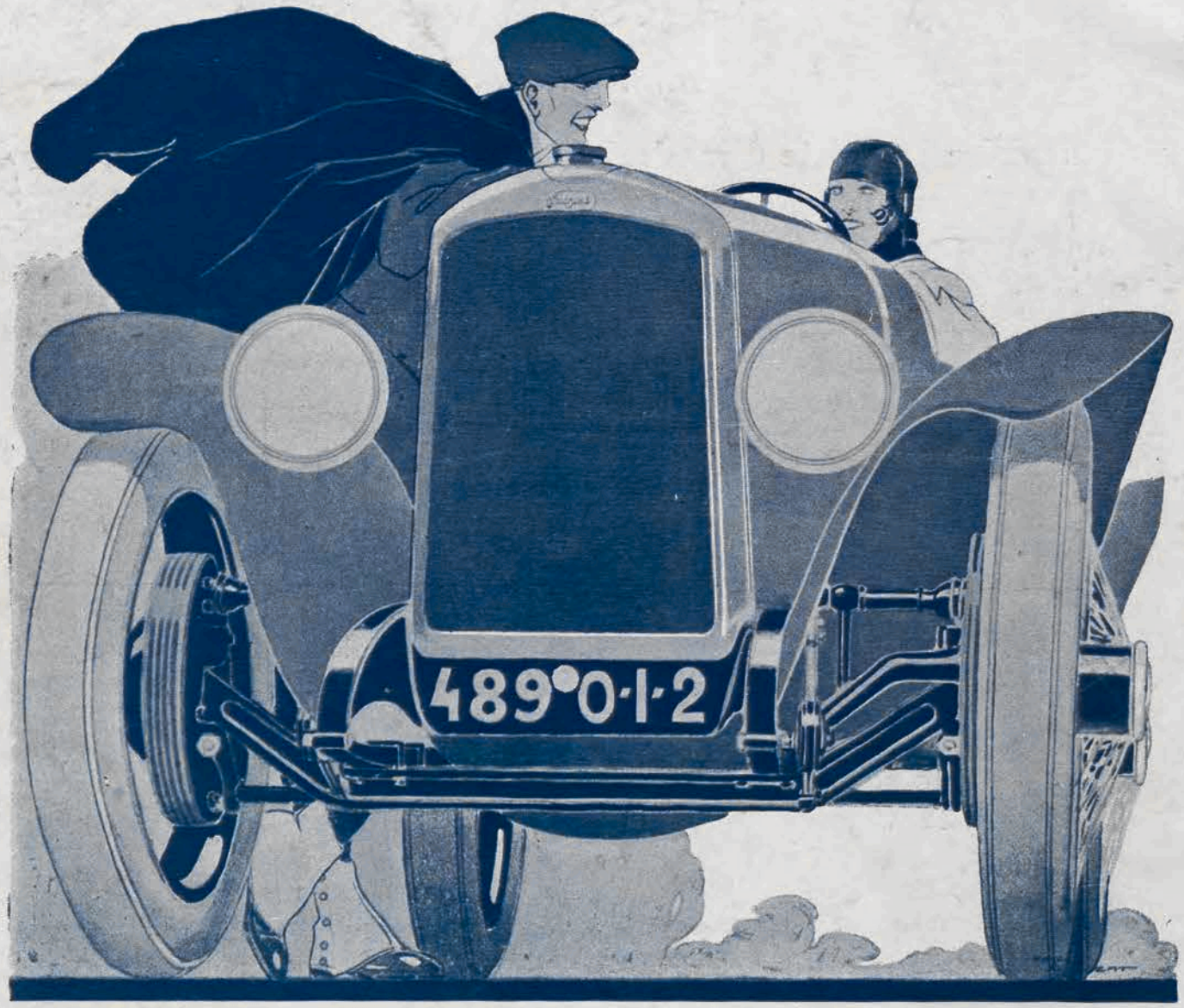

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO

NA RZECZPC SPOLITĄ POLSKĄ I W. M. GDANSK

INŻ. S. ROTMIL

MONIUSZKI 5, TELEFON 293-99

Adres telegr.: *„Peugeot Warszawa"*

TŁOCZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO. WARSZAWA.